**PORADNIК JĘZYKOWY**

PL ISSN 0551-5343

WYDAWNICTWA UNIWERSYTETU  
WARSZAWSKIEGO  
WARSZAWA 1998

10

(559)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego  
prof, dr hab. Halina Satkiewicz

Komitet Redakcyjny

Prof, dr Jan Basara, prof, dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler,  
mgr Anna Jóżwiak, prof, dr hab. Andrzej Markowski,

**rof. dr Leszek Moszyński (Gda**ńsk), prof, dr hab. Halina Satkiewicz,

prof, dr Andrzej **Sieczkowski**

, prof, dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji: — p.o. dr Wanda Decyk  
Redaktor techniczny: Elżbieta Czajkowska  
Korektor: Elżbieta Michniewicz

TREŚĆ NUMERU

**Ewa Siatkowska:** Profesor Andrzej Witold Sieczkowski (1913-1998). Wspomnienie

pośmiertne 1

**Maria Borejszo**: Nazwy roślin pokojowych we współczesne) polszczyźnie (dokończenie) . . 6 **Krystyna Cyra**: Warunki ekwiwalencji wybranych wykładników regularnego współ-

występowania faktów 15

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

**Kinga Geben:** Cytaty i przełączanie kodów w zachowaniach językowych przedsta­wicieli wielojęzycznej grupy lokalnej (na podstawie badań wileńskich rodzin heterogenicznych językowo) 26

RECENZJE

**Edward Łuczyński:** Jan Ożdżyński, **Konteksty kulturowe słownictwa flisackiego,**

Kraków 1998 33

**Mirosław Skarżyński**: Alicja Nagórko, **Zarys gramatyki polskiej (ze słowotwórstwem),**

Warszawa 1998 35

KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO PRZY PREZYDIUM POLSKIEJ AKADEMII NAUK

IV posiedzenie Rady Języka Polskiego 41

Perspektywy języka polskiego we wspólnej Europie (**Antoni Furdal)** 42

Nazwy oficjalne państw Zakaukazia i Azji Środkowej 44

Wulgaryzmy w słownikach ortograficznych 49

Polszczyzna w sieciach i zastosowaniach informatycznych **(Janusz S, Bień,**

**Piotr Carlson)** 50

Wstyd nie odmieniać nazwisk (Irena **Bajerowa)** 51

Z korespondencji Przewodniczącego RJP 51

Wydanie dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych  
Redakcja: 00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4, tel. 625-43-50

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. nr 80/99

1998

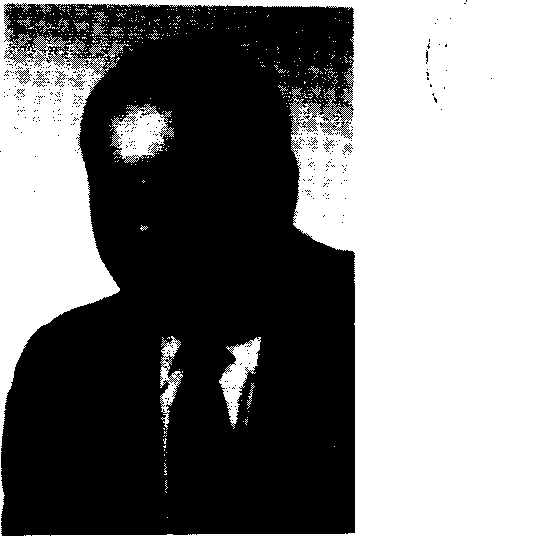
**grudzień**

**zeszyt 10**

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



PROFESOR ANDRZEJ WITOLD SIECZKOWSKI  
**(1913-1998)**

Wspomnienie pośmiertne

Prof. Sieczkowski był jedynym slawistą i chyba jednym z niewielu polo­nistów pamiętającym przedwojenny Uniwersytet Warszawski.

Rodzina jego była mocno związana z Warszawą. Od lat zajmowała miesz­kanie w pięknym domu na ul. Lekarskiej (na tyłach alei Niepodległości), które później Profesor wraz z żoną odziedziczył. Ojciec — Stefan Sieczkowski był znanym warszawskim prawnikiem, matką była Maria z Zawadzkich. W rodzinie było trzech synów.

2

EWA SIATKOWSKA

Andrzej Sieczkowski skończył warszawskie gimnazjum im. S. Staszica. Maturę uzyskał w roku 1931; jesienią tegoż roku wstąpił na Uniwersytet Warszawski, gdzie rozpoczął studia w Seminarium Slawistycznym kierowa­nym przez prof. Stanisława Słońskiego. Na ówczesnej slawistyce panowały stosunki familiarne. Prof. Słoński bardzo dbał o rozwój naukowy młodzieży i poświęcał jej wiele czasu. Andrzeja Sieczkowskiego od razu polubił. Już na początku studiów oddał mu pod opiekę księgozbiór Seminarium, co —jak po latach wspominał Profesor — wspaniale wprowadziło go w arkana slawi­styki, bo rozsmakował się w literaturze naukowej.

Jako główny przedmiot studiów Andrzej Sieczkowski wybrał bohemistykę. Szybko uaktywnił się społecznie. W 1932 roku został prezesem Koła Naukowego Slawistów. Za jego kadencji Koło zaczęło wybijać się spośród innych organizacji studenckich olbrzymiego Wydziału Humanistycznego, któremu dzisiaj odpowiada prawie dziesięć wydziałów. W karnawale urzą­dzano szampańskie zabawy, a dochód z nich przeznaczano na zakup książek do biblioteki Koła, powielano skrypty, pomagano w nauce słabszym ko­legom. Interesowały też Andrzeja Sieczkowskiego języki łużyckie. Należał do Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Narodu Łużyckiego i tam również party­cypował w organizowaniu rozmaitych imprez kulturalnych i naukowych.

W roku 1936 otrzymał stopień magistra filozofii w zakresie filologii sło­wiańskiej na podstawie pracy Nazwy jednostek czasu w językach słowiań­skich. Rozprawę prof. Słoński zakwalifikował do druku w „Pracach Filo­logicznych”, ale ze względów pozamerytorycznych tam się nie ukazała. W przygotowaniu jej do druku przeszkodził Andrzejowi Sieczkowskiemu wyjazd do Paryża, z którego wrócił tuż przed wybuchem wojny. Później 100-stronicowy rękopis spłonął w czasie Powstania Warszawskiego.

W latach 1937-38 Andrzej Sieczkowski pracował jako asystent prof. Słońskiego w Seminarium Slawistycznym. Dzięki swemu mistrzowi otrzymał stypendium na roczne studia w École Nationale des Longues Vivantes Orien­tales w Paryżu, skąd wrócił z dyplomem w roku 1939.

Wybuchła wojna. Andrzej Sieczkowski, podobnie jak jego dwaj bracia, został powołany do wojska. Kampanię wrześniową rozpoczął w randze pod­chorążego. Pełnił funkcję zastępcy plutonowego w służbie łączności. Walczył w rejonie; Jasło — Przemyśl — Janów. 21 września 1939 roku dostał się do niemieckiej niewoli, ale pod Tarnowem zbiegł z transportu jenieckiego i wrócił do Warszawy. Zaczął pracować, wykonując różne zawody: kasjera, pomocnika magazyniera, szklarza, urzędnika. Od razu włączył się też w działalność konspiracyjną. Wykładał na tajnych kursach Uniwersytetu Warszawskiego, prowadził tam lektorat języka czeskiego i zajęcia poświęcone językom słowiańskim. Należał do AK, do Tajnej Organizacji Wojskowej (skrót TOW). W konspiracji działała cała rodzina Andrzeja Sieczkowskiego. Razem z ojcem został on aresztowany i osadzony na Pawiaku. Później jego zwol­niono, natomiast ojciec trafił do obozu koncentracyjnego i stamtąd już nie wrócił. Matka została wzięta na roboty do Niemiec i zmarła w Berlinie, w szpitalu.

W 1943 roku Andrzej Sieczkowski zawarł związek małżeński z Haliną Wiśniewską, która wiernie towarzyszyła mu do ostatnich chwil życia.

**PROFESOR ANDRZEJ WITOLD SIECZKOWSKI (1913-1998)**

3

Wybuchło Powstanie Warszawskie. Andrzej Sieczkowski brał w nim czynny udział. Jako ostatni przeszedł kanałami ze Starówki do Śródmieścia. Był ranny w nogę i w biodro.

W powstaniu otrzymał rangę podporucznika. Dostał się powtórnie do niewoli niemieckiej. Najpierw przebywał w stalagu Lamsdorf (obecnie Łam­binowice), następnie w oflagu VII A, w Mumau, w Bawarii. Jako jeniec prowadził wśród swych kolegów rozmaite akcje oświatowe, z zaangażowa­niem uczestniczył w życiu kulturalnym obozu.

Po zakończeniu wojny od razu wrócił do Warszawy. Był jednym z pierw­szych pracowników restytuowanego Uniwersytetu Warszawskiego. Zaczął pracować, od stycznia 1946 roku, jako asystent prof. Witolda Doroszew­skiego na polonistyce, jednocześnie prowadząc na slawistyce lektorat języka czeskiego. Prof. Doroszewski skierował go do Pragi na stanowisko, pierw­szego po wojnie, lektora języka polskiego. Andrzej Sieczkowski rozszerzył swą działalność, ucząc nie tylko na Uniwersytecie Karola, ale prowadząc także lekcje polskiego na kursach dla nauczycieli. W Pradze obronił pracę doktorską, która została opublikowana w Polsce. Dotyczyła słowotwórstwa polskich i czeskich przymiotników (por. niżej).

W 1951 roku wrócił na Uniwersytet Warszawski, gdzie otrzymał stano­wisko adiunkta w Seminarium Slawistycznym, później przemianowanym na Katedrę Filologii Słowiańskiej. Prowadził zajęcia bohemistyczne. Ówcześni studenci zachwyceni byli jego lektoratem czeskiego. W ciągu jednego roku potrafił nauczyć więcej niż inni w ciągu kilku lat. Uczył także chętnych, głównie młodzież ze szkół średnich, języka czeskiego w Czeskim Ośrodku Informacyjnym. Zajęcia prowadził z talentem dydaktycznym — lekko, błyskotliwie, aktywizując całą grupę. Materiał wykładał bardzo przejrzyście. Uprościł skomplikowany system czeskich koniugacji tylko do trzech grup, wychodząc od końcówek pierwszej i drugiej osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego. Miał bardzo osobisty stosunek do studentów. Wszystkich znał po imieniu, traktował ich indywidualnie, słabszym poświęcał więcej czasu.

W latach 1969-1973 był zastępcą dyrektora Instytutu Filologii Słowiań­skiej, jednocześnie, w okresie od 1965 do 1972 roku pełniąc funkcję prze­wodniczącego Komisji ds. Podręczników dla Szkół ze słowackim językiem nauczania przy Ministerstwie Oświaty. Specjalizację bohemistyczną roz­szerzył na Słowacystykę.

Od 1959 roku był członkiem redakcji „Poradnika Językowego”, w którym prowadził dział Co piszą o języku? Oprócz języków słowiańskich intereso­wała go bardzo kultura języka polskiego. Sam był doskonałym stylistą.

Awanse naukowe przychodziły szybko. W 1955 roku dr Andrzej Siecz­kowski zostaje docentem, w 1972 roku — profesorem.

Domeną naukową prof. Andrzeja Sieczkowskiego było słowiańskie słowotwórstwo porównawcze. Jego praca Struktura słowotwórcza przy­miotników czeskich i polskich, Wrocław 1957 stała się klasyczną pozycją w tej dziedzinie. Oprócz materiałowych, opracowywał też z tego zakresu studia teoretyczne, np. rozprawkę Z metodyki badań porównawczych nad słowotwórstwem słowiańskim („Biuletyn PTJ”, nr XXI, Wrocław 1962, s. 174-180).

4

EWA SIATKOWSKA

Szkoda wielka, że nie ukazała się drukiem, przez wiele lat opraco­wywana przez prof. A. Sieczkowskiego, znana wszystkim jego studentom, gramatyka opisowa języka czeskiego, która uderzała zwięzłością i uporząd­kowaną, logiczną strukturą. Ostatecznej redakcji przeszkodziły kłopoty zdro­wotne Profesora, potem ukazała się w Polsce inna nowa gramatyka czeska. Jeszcze jako student bardzo wiele czasu poświęcił Andrzej Sieczkowski na napisanie gramatyki języków łużyckich. Współpracował z ówczesnym lekto­rem języka górnołużyckiego w Seminarium Slawistycznym Jurijem Jěške, który dostarczał mu paradygmatów łużyckich. Andrzej Sieczkowski później je systematyzował i uzupełniał przykładami. Praca miała prawie 200 stron maszynopisu, była o wiele obszerniejsza od napisanej później, ale wcześniej wydanej, Krótkiej gramatyki języka górnołużyckiego (Kraków 1938) Zdzisła­wa Stiebera. Nad gramatyką łużycką pracował Andrzej Sieczkowski później w Paryżu, wykorzystując tamtejsze sorabica. Notatki, które przywiózł z po­wrotem do Polski, spłonęły razem z niewydaną pracą o słowiańskich na­zwach jednostek czasu, w dniach Powstania Warszawskiego. Już pod koniec życia rozpoczął prof. Sieczkowski pracę nad gramatyką opisową języka sło­wackiego, ale ukończeniu jej także przeszkodził mu stan zdrowia. Na szczęś­cie wyszedł opracowany przez Niego dział słowacki w Wyborze tekstów zachodniosłowiańskich w ujęciu porównawczym (Warszawa 1991). Prof. Siecz­kowski opracował go nadzwyczaj solidnie, starsze teksty kopiował z orygi­nałów znajdujących się w archiwach słowackich. Każdy tekst opatrzony jest notką o autorze. W publikacji tej są również przekłady Andrzeja Sieczkow­skiego z literatury słowackiej.

Tłumaczem prof. Sieczkowski był wytrawnym. Jeszcze na studiach prze­kładał wiersze Jakuba Barta Čišinskiego z języka górnołużyckiego, potem tłumaczył dużo z literatury czeskiej, wreszcie ze słowackiej. Sam też pisywał wiersze. W okresie międzywojennym wydał tomik wierszy w wydawnictwie Hoelsika. Ze względu na duży dorobek w zakresie przekładów z literatury pięknej, został członkiem Związku Literatów Polskich.

Świetnie też prof. Sieczkowski czuł się w roli popularyzatora naukowego i publicysty. Trudno tu wyliczyć jego publikacje. Chętnie pisywał wspomnie­nia o wybitnych naukowcach, np. o profesorze Słońskim.

Był człowiekiem bardzo, może aż za bardzo, skromnym. Pisząc o swojej działalności w jakiejkolwiek dziedzinie świadomie umniejszał swoje zasługi, chętnie cytując tu sentencję łacińską: „non magna sed parva, vere parva, pars fuit” (‘udział mój nie był wielki, ale mały, doprawdy mały’).

Trzeba przyznać, że ta przesadna skromność, jak również zbyt wielka skrupulatność i krytycyzm w stosunku do własnych prac, sprawiły, że do­robek naukowy prof. Sieczkowskiego nie jest ilościowo zbyt wielki. Z pew­nością mógł napisać więcej, ale o to „więcej” nie zabiegał. Uważał, że jakość, nie ilość, się liczy. Cieszył się, bardziej chyba niż z własnych osiągnięć, z osiągnięć naukowych swoich uczniów — magistrantów, doktorantów, asystentów. Tych ostatnich z wielkim poświęceniem wprowadzał w pracę dydaktyczną. Pisał im konspekty pierwszych zajęć, hospitował te zajęcia, omawiał. Młodych pracowników stopniowo przygotowywał do prowadze­nia zajęć coraz trudniejszych. Np. najpierw dopuszczał ich do udziału

**PROFESOR ANDRZEJ WITOLD SIECZKOWSKI (1913-1998)**

5

w prowadzonych przez siebie seminariach magisterskich, potem dawał im na próbę jedną pracę do prowadzenia, wreszcie odstępował całe semi­narium, nadal jednak je pilotując. Teraz trudno znaleźć kierownika nauko­wego z takim oddaniem prowadzącego swoich adeptów.

W chmurny październikowy dzień pożegnaliśmy na Cmentarzu Powąz­kowskim prof. Andrzeja Sieczkowskiego. Kompania honorowa oddała kilka salw, bo przecież był Żołnierzem, Żołnierzem Września i Powstania Warszaw­skiego. Na aksamitnej poduszce niesiono jego odznaczenia, a było ich dużo: Medal „Za Warszawę 1939-1945”, Krzyż Walecznych, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Partyzancki, Odznaka Grunwaldzka, Krzyż Srebrny Virtuti Militari, Złota Odznaka ZNP.

Panie Profesorze, Pana życie „non parva sed magna, vere magna, fuit”.

Ewa Siatkowska

Maria Borejszo

NAZWY ROŚLIN POKOJOWYCH  
WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE  
(dokończenie)

Kategorię pośrednią między słownictwem zapożyczonym i rodzimym tworzą kalki. Jest ich w zebranym materiale sporo, zarówno wśród nazw rodzajowych jak i nazw gatunków, np. dzwonek (łac. Campanula; śrdw. łac. сатрапа 'dzwon’, zdr. campanula, nawiązuje bezpośrednio do kształtu kwiatów; podaję za: Rej 42-43), gniaździca (łac. Nidularium, por. łac. nidus 'gniazdo’, kwiatostan rośliny wyrasta spomiędzy jaskrawo zabarwionych liści przy kwiatowych, które tworzą jakby małe gniazdko, za: V 174, II 271), grubosz (łac. Crassula; por. łac. crassus 'gruby, tłusty’; nazwa utworzona przez Dilleniusa w nawiązaniu do wyglądu liści rośliny; za: Rej 56), krasnokwiat (łac. Haemanthus; por. gr. haema 'krew’, gr. ánthos 'kwiat’, czyli 'krwawy kwiat’; nazwa odwołuje się do czerwonych plam na białej cebuli oraz czerwonego soku, który pojawia się u niektórych gatunków w miejscu zranienia rośliny; roślina wytwarza też koralowe gwiaździste kwiaty, u nie­których gatunków są to kwiaty białe; za: VIII 88), męczennica lub kwiat męki Pańskiej (łac. Passiflora, łac. passio 'cierpienie, męka’, łac. flos 'kwiat’; hiszpańscy misjonarze w XVIII wieku w częściach składowych kwiatu rośli­ny dopatrywali się symbolów Męki Pańskiej — gwoździ, kielicha i korony cierniowej; za: II 288, IV 138, V 124), niecierpek (łac. Impatiens; por. łac. impatiens 'niecierpliwy, drażliwy, niewytrzymały’; nazwa utworzona przez Dodoneusa od łatwo, za lada dotknięciem pękających owoców; za: Rej 88 i IV 116), ołownik (łac. Plumbago, por. łac. plumbum 'ołów’; 1) nazwa rośliny zapewne od charakterystycznego zabarwienia; za: Rej 126; 2) roślina, której sok miał zmieniać kolor ludzkiej krwi na ołowianoszary; za: II 309; 3) roślina jest lekiem przeciw zatruciu ołowiem; za: III 452), pantofelnik (łac. Cal­ceolaria, por. łac. calceolus 'bucik, pantofelek’, zdrob. od calceus 'but, trze­wik’; za: SWO Kop 247, X/1, 402), pokrzywiec (łac. Acalypha, z gr. akalephe 'pokrzywa’; ulistnienie rośliny przypomina liście pokrzywy; za: VTII 18, IX/1, 61), popielnica lub popielnik (łac. Senecio, daw. Cineraria; por. łac. cinis, D. lp. cineris 'popiół’; nazwa nawiązuje do szarozielonego zabarwienia spodu liści; za: VI 262), sobotek (łac. Paphiopedilum, nazwę łacińską można tłuma­czyć jako 'pantofelek Wenus’, ponieważ boginię piękności nazywano również Paphią od miasta Paphios na Cyprze; część kwiatu storczyka, rozdęta warga, przypomina trzewiczek; por. gr. pedilon 'sandał; obuwie’; za: II 286, IX/3,

NAZWY ROŚLIN POKOJOWYCH WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE

7

458), skalnica (łac. Saxifraga; por. łac. saxifragus 'rozbijający się o skałę’, od łac. saxum 'skała, kamień, głaz; wzgórze skaliste’, gr. saksiphragon bot. 'skalnica’; za: X/5, 44, IX/4, 34), starzec cyneraria (łac. Senecio; daw. Cine­raria; por. łac. senex 'starzec’; nazwa rośliny poświadczona u Pliniusza Star­szego, prawdopodobnie jako tłumaczenie Erigeron Dioskuridesa; odnosi się zapewne do dobrze rozwiniętego białego albo szarego puchu kielichowego lub — po obsypaniu się owocków — wypukłego, nagiego dna kwiatowego, otoczonego odgiętymi w dół listkami okrywy, co w jednym i drugim wypadku przypomina głowę starszego, siwego lub łysiejącego mężczyzny; za: Rej 143- -144, VIII 176)25, skrytokwiat (łac. Cryptanthus; por. gr. kryptós 'ukryty, tajemny’ i gr. ánthos 'kwiat’; roślina tworzy kilka małych kwiatów głęboko ukrytych wśród liści, tak że często trudno je dostrzec; za: IV 74), smokowiec lub dracena smocza (łac. Dracaena draco; por. gr. drókaina 'samica smoka’, drákon 'wąż, smok’, łac. draco 'wąż, smok’; sok draceny ma barwę czerwoną i bywa nazywany smoczą krwią; za: IV 82, 84, VII 73, IX/1, 600-601, X/2, 250-251), strzałkowiec (łac. Beloperone; por. gr. belos 'strzała’ i gr. perone 'więź, wiązanie’; nazwa odnosi się do strzałkowatego kształtu nowo rozwija­jących się liści; za: IV 44), trzewicznia (łac. Pedilanthus; por. gr. pédilon 'sandał; obuwie’, gr. ánthos 'kwiať; za: IX/3, 458), winnik (łac. Ampelopsis; por. gr. ómpelos 'pnąca roślina z wąsami; zwłaszcza winorośl’; nazwa nada­na ze względu na podobieństwo liści rośliny do liści winorośli; za: IX/1, 114, V 144), zielistka (łac. Chlorophytmum; por. gr. chlorós 'zielony, blady, żółta­wy’ i gr. phyton 'roślina’, dosłownie: 'zielona roślina’; wyjściowy gatunek ma liście całkowicie zielone; za: IV 56), złocień (łac. Chrysanthemum; por. gr. chrysós 'złoto’ i gr. ánthemon 'kwiať od ánthos, gr. chrysánthemon 'złoto- kwiať; za: SWO PWN 180, SWO Kop 95, SWO PIW 127, Rej 50), złotowiec (łac. Chrysalidocarpus; por. chrysós 'złoto’ i gr. karpos 'owoc’), zmartwych­wstanka (łac. Anastatica; por. łac. anastasis 'zmartwychwstanie’, gr. ana- stasis 'wskrzeszenie; zmartwychwstanie’)26.

Nazwy roślin pokojowych utworzone w języku polskim z elementów ro­dzimych stanowią grupę niezbyt liczną, ale za to wewnętrznie bardzo zróż­nicowaną. Spora część wyrazów ma motywację całkowicie zatartą lub też wykazuje związek jedynie formalny z domniemanymi podstawami słowo­twórczymi. Aby odpowiedzieć na pytanie, co stało się powodem nadania roślinie takiej, a nie innej nazwy, trzeba korzystać z objaśnień botaników, dobrze znających opisywane realia i ich historię. Na podstawie wykorzy­stanej w artykule literatury przedmiotu postaram się wyjaśnić genezę kilku wybranych przykładowo nazw roślin:

czułek (łac. Mimosa) — roślina reaguje na najlżejsze dotknięcie, gwał­townie stulając liście, a silniejsze bodźce mogą powodować nawet zwieszenie się całego czwórdzielnego liścia wraz z ogonkiem (VI 236);

25 Starzec cyneraria, popielnica i popielnik są określeniami synonimicznymi.

26 Nazwa pochodzi stąd, że w naturalnym środowisku pustynnych rejonów Iranu i Maroka roślina każdego roku w okresie suszy traci wszystkie liście, a wyschłe, cien­kie pędy zwija ku środkowi, przybierając kulisty kształt. W tej postaci daje się nieść pustynnym wiatrom, aż dotrze do wilgotnego miejsca lub aż nastanie pora desz­czowa. Wtedy wypuszcza nowe liście, rozwija się, zakwita, wytwarza nasiona (VI 167).

8

MARIA BOREJSZO

dzbanecznik (łac. Nepenthes) —jest to owadożeme krzewiaste pnącze. Na końcach jego długich liści znajdują się małe, zaopatrzone w wieczko, dzbanuszki, będące przekształconymi blaszkami liściowymi. Pełnią one funkcję pułapek na owady. W naturalnym środowisku dzbanuszki te są wy­pełnione płynem zawierającym między innymi enzym trawienny pepsynę. Znajdują się tam również gruczoły wydzielające nektar o przyjemnym aro­macie, który przywabia przelatujące w pobliżu owady. Ofiary ześlizgują się do środka po gładkiej powierzchni dzbanuszka, topią i zostają strawione przez roślinę (V 173; VI 238);

grudnik lub kaktus bożonarodzeniowy (łac. Schlumbergera) — roślina kwitnie od grudnia do stycznia (VI 134, V 227);

kamyki lub żywe kamienie (łac. Lithops) — sukulenty rosnące w ka­mienistym otoczeniu w Afryce południowej, barwą i kształtem przypominają kamienie; są najlepszym przykładem mimikry (VI 234, II 256);

kapturnica (łac. Sarracenia) — owadożema północnoamerykańska rośli­na bagienna; zwraca uwagę długimi kielichami-pułapkami, które są prze­kształconymi liśćmi i wyrastają z kłącza, nad nimi wznoszą się szerokie ogonkowe twory w kształcie parasola, powstałe z rozszerzenia szyjki (VI 256);

klonik (łac. Abutilon) — liście rośliny przypominają kształtem liście klo­nu (VIII 16);

konwalnik (łac. Ophiopogon) — kwiaty przypominają gałązki konwalii (VI 240);

lipka (łac. Sparmannia) — liście rośliny przypominają kształtem liście lipy (IV 172);

muchołówka (łac. Dionaea) — owadożema roślina północnoamerykań­ska, ma dwa liście opatrzone na brzegach długimi ząbkami i przekształcone w rodzaj potrzasku. Jeśli wpełzający owad dotknie szczecinek czuciowych znajdujących się po wewnętrznej stronie blaszek liściowych, pułapka błys­kawicznie się zamyka (VI 200);

oplątwa (łac. Tillandsia) — niektóre gatunki rośliny przybierają postać cienkich i wiotkich splątanych pędów (VI 124);

orliczka (łac. Pteris) — 1) jeden z gatunków rośliny ma duże liście, po­dobne do liści orlicy (IV 154); 2) nazwa powstała prawdopodobnie stąd, że liście tej rośliny przypominają kształtem ptasie skrzydła (I 146); 3) łacińska nazwa rodzaju pochodzi od gr. pterón 'skrzydło’, wiąże się ona z kształtem liści rośliny (V 203);

płaskla (łac. Platycerium) — roślina ma duże, szerokie i płaskie liście, ułożone jak stos talerzy i przylegające do drzewa (II 307, I 149). Por. łac. platyceros 'zwierzę o szerokich rogach (jak łoś, daniel, ren)’, gr. platy 'płaski, szeroki’ (za: X/4, 180, IX/3, 547);

pokrzywka (łac. Coleus) — roślina kształtem liści przypomina pokrzywę (I 124);

skrzydłokwiat (łac. Spathiphyllum) — nazwa rodzajowa nawiązuje do kształtu kwiatostanu, który przybiera postać kolby otoczonej białą pochwą (IV 174);

NAZWY ROŚLIN POKOJOWYCH WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE

9

ukośnica (łac. Begonia) — nazwa nadana ze względu na asymetryczne, nieregularne liście (195);

widliczka (łac. Selaginella) — roślina charakteryzuje się dychotomicznie rozgałęziającą się łodygą (VIII 174);

wilczomlecz (łac. Euphorbia) — nazwa rośliny prawdopodobnie od trują­cego soku mlecznego (lateksu), wypływającego z łodygi przy jej uszkodzeniu (IV 88);

woskownica (łac. Hoya) — kwiaty wyglądają jak odlane z wosku (VI 223, III 240);

zimowit (łac. Colchicum) — roślina kwitnie jesienią po zaschnięciu liści (I 282);

zwartnica (łac. Hippeastrum) — nowa polska nazwa, odwołująca się do stłoczonych na końcu łodygi dużych kwiatów (VIII 96);

żyworódka (łac. Kalanchoe, daw. Bryophyllum) — nazwa nawiązuje do bardzo ciekawego sposobu rozmnażania rośliny: na brzegach grubo piłkowanych liści, pomiędzy pojedynczymi ząbkami wyrastają małe, zaopatrzone w nitkowate korzonki rozmnóżki. Po pewnym czasie odpadają one od rośliny matecznej i jeżeli trafią na ziemię, szybko się ukorzeniają (I 196, VIII 106).

Uogólniając dane na temat motywacji współcześnie używanych nazw roślin pokojowych, można w zebranym materiale wydzielić kilka typowych grup znaczeniowych. Są to przede wszystkim nazwy wskazujące na pewne charakterystyczne właściwości rośliny, np.

1. nazwy uwzględniające podobieństwo całej rośliny lub jakiejś jej części (np. liści, kwiatów, owoców) do innego desygnatu: dzbanecznik, gniaździca, jęzatka, języcznik, językowiec, kamyki lub żywe kamienie, kapturnica, kapturzyk, klonik, konwalnik, kuflik, lipka, motylek, orliczka, paciorecznik, pantofelnik, pokrzywiec, pokrzywka, sabotek, skrzydłokwiat, smokowiec, trzewicznia, wężownica, widliczka, winnik, wrzosiec,
2. nazwy utworzone od kolorów: bieluń, ciemnotka, szafirek,
3. nazwy roślin pochodne od ich owoców: bananowiec, daktylowiec;
4. nazwy nawiązujące do czasu występowania, kwitnienia rośliny: grudnik, pierwiosnek, zimowit,
5. nazwy wskazujące na miejsce jej występowania: skalnica;
6. nazwy informujące o sposobie zdobywania przez roślinę pożywienia: muchołówka;
7. nazwy mówiące o sposobie jej rozmnażania się: żyworódka;
8. nazwy wskazujące na inne charakterystyczne cechy wyglądu rośliny: błonczatka, pasiatka, płaskla, ukośnica, woskownica, zwartnica;
9. nazwy o motywacjach trudnych do ustalenia: bocznia, ćmówka, myszopłoch, piątak, podrzeń, świętoziół, żelazownik?7. 27

27 Podane kategorie semantyczne częściowo pokrywają się z grupami wydzielo­nymi przez Eugeniusza Pawłowskiego i Ryszarda Tokarskiego dla polskich nazw roślin. Por. E. Pawłowski, Polskie nazwy roślin (Próba klasyfikacji semantycznej), [w:] Studia indoeuropejskie, Wrocław 1974, s. 163-169; R. Tokarski, Słownictwo jako interpretacja świata, [w:] Współczesny Język polski, pod red. J. Bartmińskiego, „Encyklopedia kultury polskiej XX wieku”, t. 2, Wrocław 1993, s. 340.

10

MARIA BOREJSZO

Wśród nazw będących formacjami słowotwórczymi przeważają derywa­ty sufiksalne. Trudno tu jednak wskazać typowe modele słowotwórcze, po­wielane wielokrotnie w procesie tworzenia nowych nazw roślin. Wydaje się, że wiele nazw powstało w wyniku indywidualnego aktu słowotwórczego. Do przyrostków wykorzystanych kilkakrotnie należą: -ik lub -nik (dzbanecznik, grudnik, konwalnik, paciorecznik, pantofelnik, skrętnik, winnik), -ec lub -owiec (bananowiec, daktylowiec, językowiec, pokrzywiec, smokowiec, wrzo­siec), -ica, -nica lub -ownica [gniaździca, kapturnica, skalnica, ukośnica, wężownica, woskownica, zwartnica), -atka (błonczatka, jezatka, pasiatka), -osz {grubosz, tłustosz), -ek [czułek, motylek, sabotek, szafirek), -ik (klonik, kuflik), -ka (lipka, orliczka, pokrzywka). Poza tym kilkanaście przykładów ma budowę typową dla złożeń (fatsjobluszcz, muchobówka, myszopłoch, pier­wiosnek, pięknokwiat, przebiśnieg, skrzydlokwiat, świętoziół, trójskrzyn lub trój skrzyp, wilczomlecz, zimowit, żyworódka).

Ciekawą, wyraźnie wyodrębniającą się — choć nieliczną w analizowa­nym materiale — grupę tworzą nazwy roślin (ich rodzajów), mające postać dwu- lub kilkuwyrazowych zestawień. Chodzi tu o określenia dwojakiego typu: 1) nazwy oficjalnie obowiązujące, używane najczęściej jako określenia synonimiczne obok jednowyrazowych terminów przejętych z łaciny, np. epfylum zimowe // kaktus bożonarodzeniowy // szlumbergera (łac. Schlumbergera;), róża jerychońska // zmartwychwstanka (łac. Anastatica), fiolek afrykański // sępolia fiołkowa // sępolia // saintpaulia (łac. Saintpaulia.), fiolek alpejski // cyklamen (łac. Cyclamen), kwiat męki Pańskiej // męczen­nica // pasflora (łac. Passiflora) oraz 2) nazwy potoczne, nieoficjalne, naj­częściej o charakterze przenośnym, np. chiński lampion // ceropegia (łac. Ceropegia), dziecięce Izy // soleirolia (łac. Soleirolia), język teściowej // sansewieria (łac. Sansevieria)28, wąs Polaka // skalnica (łac. Saxifraga).

Szczególnie interesująca wydaje się motywacja określeń metaforycz­nych, niestety, wykorzystane w artykule opracowania nie zawsze wyjaśniają tę sprawę. Podam więc chociaż kilka charakterystycznych przykładów nazw zestawionych:

chiński lampion (łac. Ceropegia) — od cielistych rurkowatych kwiatów w kształcie lampionów (VI 185);

drzewko szczęścia (łac. Crassula) — 1) jeden z gatunków — grubosz drzewiasty (łac. Crassula arborescenś) — ma drzewkowaty pień i liczne sekulentne rozgałęzienia, dzięki czemu wygląda jak małe drzewko (VI 194);

1. roślina przypomina kształtem wykonane z metalu i kamieni półszlachet­nych, tzw. drzewka szczęścia29;

fałszywy laur (łac. Euonymus) — liście rośliny do złudzenia przypo­minają liście laurowe (II 207);

28 Podaję za: VII 7. W innych opracowaniach (VIII 88) językiem teściowej bywa też nazywany krasnokwiat Katarzyny (łac. Haemanthus katharinae).

29 Zestawienia drzewko szczęścia nie odnotowują słowniki współczesnej polsz­czyzny w żadnym z podanych znaczeń (por. Słownik języka polskiego, pod red. M. Szymczaka, t. 1-3, Warszawa 1978-1981 i Suplement, wyd. II Warszawa 1993; Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny, pod red. H. Zgółkowej, t. 9, Poznań 1996; Słownik współczesnego języka polskiego, pod red. B. Dunaja, Warszawa 1996).

NAZWY ROŚLIN POKOJOWYCH WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE

11

głowa starca (łac. Cephalocereus) — kaktus kolumnowy porośnięty dłu­gimi cierniami brzeżnymi przypominającymi nitki białej wełny (VI 128);

gwiazda betlejemska (łac. Euphorbia pulcherrima) — roślinę sprzedaje się głównie w okresie świąt Bożego Narodzenia (V 109);

kaktus bożonarodzeniowy, kaktus Bożego Narodzenia (łac. Schlumbergera daw. łac. Zygocactus lub Epiphyllum) — roślina kwitnie od grudnia do stycznia (III 490, IV 188, V 227, VI 11, 134);

kaktus wielkanocny (łac. Rhipsalidopsis, daw. łac. Schlumbergera) — roślina kwitnie od marca do maja (V 227, VI 133, VII 126);

kasztanowa winorośl (łac. Tetrastigma) — liście winorośli przypominają czteropalczastym kształtem liście kasztanowca (VI 272);

korona cierniowa (łac. Euphorbia miluj — gałązki rośliny są gęsto pokryte bardzo ostrymi, długimi cierniami (II 209);

królowa nocy (łac. Selenicereus grandiflorus) — kwiaty otwierają się tyl­ko na parę godzin jednej nocy, wydzielając zapach wanilii (VI 134);

księżniczka nocy (łac. Selenicereus pteranthus lub Cereus nyteticalus) — kwiaty otwierają się również tylko na parę godzin jednej nocy; nie pachną (VI 134);

lisi ogon (łac. Acalypha) — nazwa odnosi się do długiego jaskrawoczerwonego, jakby puszystego kwiatostanu, który przypomina ogon lisa (V 90, VI 160);

łosie rogi (łac. Platycerium) — liście zarodnikonośne rośliny kształtem przypominają poroże łosia (VI 142);

nagi chłopiec (łac. Colchicum) — łodygi rośliny są pozbawione liści (II 175);

storczyk ubogich (łac. Schizantus) — ozdobą kwiatów niektórych odmian tej rośliny są kolorowe plamki na białych, różowych, żółtych, łososiowych lub czerwonych płatkach, co pozwala na porównanie ich ze storczykami (V 129);

wąs Polaka (łac. Saxifraga) — roślina wypuszcza długie, zwisające roz­łogi z maleńkimi roślinkami na końcu, rozłogi te przypominały prawdo­podobnie autorowi nazwy długie, zwisające wąsy noszone przez polską szlachtę (VI 259);

żelazne liście (łac. Aspidistra) — roślina ma sztywne, skórzaste liście (VII 37);

żywe kamienie (łac. Lithops) — roślina barwą i kształtem przypomina kamienie (II 256, VI 234).

Stosowane w naukowej systematyce botanicznej nazwy gatunkowe roślin nie występują samodzielnie, lecz przybierają postać drugiego członu (najczęściej przymiotnikowego, rzadziej rzeczownikowego), dodawanego do wyrażonej rzeczownikiem nazwy rodzaju. W zebranym przeze mnie materiale znalazło się ponad 300 epitetów gatunkowych, towarzyszących nazwom rodzaju. Jest to grupa bardzo zróżnicowana wewnętrznie, trudna do pre­cyzyjnego opisu i uporządkowania. W znacznym stopniu wynika to z faktu, że używane w polszczyźnie epitety gatunkowe dość często są kalkami ana­logicznych struktur łacińskich. W tym miejscu wymienię więc tylko naj­

12

MARIA BOREJSZO

bardziej charakterystyczne grupy określeń gatunkowych, porządkując je według kryterium semantycznego30.

Grupę najliczniej udokumentowaną tworzą epitety wskazujące na miejs­ce pochodzenia lub uprawy rośliny. Mogą być utworzone od nazw geo­graficznych (np. nazw kontynentów, wysp, państw, miast, łańcuchów gór­skich) lub mieć charakter bardziej ogólny. A oto wybór przykładów: lipka afrykańska, fiolek alpejski, agawa amerykańska, szafirek armeński, cissus australijski, pokrzywka brazylijska31 32, aster chiński, cantedeskia etiopska, sansewieria gwinejska, azalia rasy [!] indyjskiej, fatsja Japońska, róża jerychońska, bluszcz kanaryjski, orliczka kreteńska, palma Madagaskaru, reo meksykańskie, cyklamen perski, heliotrop peruwiański, barwinek włoski; kawa arabska, palma górska, trzcina pokojowa, goryczka tropikalna, hiacynt wschodni

Drugą wyraźnie wyodrębniającą się grupę tworzą określenia gatunkowe związane z nazwami osób, np. anturium Andreego, kalanchoe Blossfelda, koleus Blumego, szczawik Deppego, howea Forstera, iresyna Herbsta, pilea Kadiera, agawa królowej Wiktorii, widliczka Martensa, glorioza Rotschilda, peperomia Sandersa, szparag Spreng era (Szprengera), motylek Wisetona, ceropegia Wooda

Pozostały materiał trudno już podzielić na grupy równie liczne, jak dwie wyżej wymienione. Dadzą się tu jednak wyodrębnić epitety wskazujące na:

1. kształt rośliny, jej podobieństwo do innego desygnatu (rośliny, przed­miotu): eszeweria agawokształtna, grubosz widłakokształtny, świętoziół cyprysowaty, cereus kolumnowy, murraja wiechowata,
2. kształt liści lub ich podobieństwo do liści innej rośliny czy innego przedmiotu: pelargonia bluszczolistna, figowiec deltolistny, figowiec lirolistny, peperomia magnoliolistna, ciemnotka okrągłolistna, kordylina paciorecznikolistna, cissus rombolistny, filodendron strzałkolistny, haworsja wąsko­listna, begonia wiązolistna,
3. pokrój rośliny: aloes drzewiasty, eonium drzewiaste, grubosz drze­wiasty, begonia krzewiasta, figowiec (fikus) płaczący, figowiec (fikus) pnący, filodendron pnący, ginura pnąca, trzmielina pnąca, bowiea wijąca się, bilbergia zwisła, pasiatka zwisła, szarłat zwisły;
4. kolor: trzykrotka biała, krasnokwiat białokwiatowy, eszeweria błę­kitna, męczennica błękitna, wilczomlecz czerwony, maranta dwubarwna, begonia metaliczna, eszeweria metaliczna, niedośpian ognisty, fitonia srebrzystożyłkowana, welthaimia zielonolistna, rafidofora złota, scindapsus złoty,
5. czas występowania, kwitnienia, długość życia rośliny: zimowit jesien­ny, konwalia majowa, papryka roczna, szafran wiosenny, begonia zimowa, epifylum zimowe12;
6. wysokość: bananowiec karłowy, eonium karłowe, chamerops niski, daktylowiec niski, karłatka niska,

30 Dokładna analiza nazw gatunków będzie przedmiotem odrębnego opracowa­nia.

31 Epitet nie zawsze wskazuje na rzeczywiste pochodzenie rośliny, np. roślina nazywana pokrzywką brazylijską pochodzi z Jawy, a nie z Brazylii.

32 Por. też: kaktus bożonarodzeniowy, kaktus wielkanocny.

NAZWY ROŚLIN POKOJOWYCH WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE

13

1. zapach: pelargonia pachnąca, alokazja wonna, dracena wonna;
2. właściwości lecznicze: imbir lekarski, rozmaryn lekarski;
3. pospolitość, typowość gatunku: bluszcz pospolity, lak pospolity, mirt pospolity, oleander pospolity, pierwiosnek pospolity, ananas właściwy, daktylowiec właściwy, granat właściwy, kokos właściwy, języcznik zwy­czajny;
4. wyjątkowość cech gatunkowych rośliny: begonia królewska, dizygoteka najwytworniejsza, bugenwilla okazała, szparag ozdobny, feniks panu­jący, hoja piękna, wilczomlecz piękny, laur szlachetny, cereus wspaniały, medinila wspaniała.

Na zakończenie kilka uwag podsumowujących. Badana grupa leksykal­na okazała się nadspodziewanie liczna, chociaż z językowego punktu wi­dzenia mało zróżnicowana wewnętrznie. Używana współcześnie nomenkla­tura roślin pokojowych w znacznym stopniu opiera się na fachowym słow­nictwie botanicznym obcego pochodzenia. Są to głównie słabo zasymilowane zapożyczenia z łaciny, która może być dla polskich wyrazów źródłem pierwotnym lub jedynie ogniwem pośredniczącym w procesie zapożyczania. Liczną grupę tworzą również kalki odpowiednich struktur łacińskich.

Cechą charakterystyczną badanej grupy słownictwa jest rozbudowana synonimia. Około 40% zebranego materiału można uznać za warianty lek­sykalne (dublety semantyczne). Fakt ten trzeba tłumaczyć kilkoma względa­mi: po pierwsze tym, że rośliny są nazywane przez dwie grupy użytkowników współczesnej polszczyzny — botaników, posługujących się terminologią naukową, i hodowców amatorów, korzy stających zwykle z określeń potocz­nych, oraz — po drugie, zmianami zachodzącymi w systematyce botanicznej roślin. Zmiany te polegają m.in. na przesunięciach desygnatów z jednej ro­dziny do drugiej, z jednego rodzaju do drugiego (np. żyworódka, daw. łac. Bryophyllum, dziś łac. Kalanchoe — VIII 106), na tworzeniu przez botaników nowych rodzin i rodzajów, odkrywaniu nowych gatunków, krzyżowaniu gatunków już istniejących (por. szlumbergera,fatsJobluszcz). W grę mogą też wchodzić jakieś nowe skojarzenia, które decydują o przeniesieniu nazwy z jednego desygnatu na drugi, np. potocznego określenia język teściowej używa się w odniesieniu do dwóch różnych roślin — sansewierii (łac. Sansevieria) i krasnokwiatu Katarzyny (łac. Haemanthus katharinae)33.

Niektóre spośród analizowanych w pracy nazw zostały zakwalifikowane przez autorów opracowań do określeń dawnych lub uznane za niepoprawne, np. epifilum — daw. fylokaktus (I 172, II 205), akacja — niewł. mimoza (VI 159), hipeastrum— niewł. amarylis (VIII 96), syningia — niewł. gloksynia (VI 264).

Kilkadziesiąt roślin nie ma w polszczyźnie żadnych polskich określeń i funkcjonuje w literaturze przedmiotu jedynie z nazwami łacińskimi.

Wydawane współcześnie słowniki języka polskiego i słowniki wyrazów obcych jedynie w niewielkim stopniu uwzględniają naukowe i potoczne określenia roślin pokojowych. Jest to pewną niedogodnością, ponieważ

33 Por. VII 7, 128 i VIII 88.

14

MARIA BOREJSZO

hodowca amator, nie mający wykształcenia botanicznego, nie zawsze umie rozwiązać problem właściwego użycia tych nazw, np. ich pisowni, wymowy czy odmiany.

Rozwiązanie skrótów

SWO Kop — W. Kopaliński, Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem, wyd. XXIII, Warszawa 1994 SWO PIW — Słownik wyrazów obcych, pod red. Z. Rysiewicza, wyd. XII, Warszawa 1967

SWO PWN — Słownik wyrazów obcych PWN. Wydanie nowe, pod red. E. Sobol, War­szawa 1995

1. — I. Kiljańska, Rośliny ozdobne w mieszkaniu i na balkonie, wyd. X, Warszawa

1990

1. — M. Schubert, R. Herwig, Mieszkamy wśród kwiatów, wyd. IV, tłum. A. Rudowska, I. Szwedler, Warszawa 1990
2. — Encyklopedia zdrowia roślin pokojowych (...), red. D. Longman, przekł.
3. Gutowska, H. Terpińska-Ostrowska, Warszawa 1993
4. — D. Longman, Pielęgnowanie roślin pokojowych, wyd. IV, przekł. H. Gutowska,
5. Szwedler, Warszawa 1993
6. — H. Heitz, Jak kwitną i owocują najpiękniejsze rośliny doniczkowe (...), przekł.

A. Kozłowska, Warszawa 1994

1. — H. Jantra, Kwiaty w mieszkaniu. Poradnik encyklopedyczny (...),wyd. II, kon­

sultacja nauk. H. Chmiel, Warszawa 1994

1. — Pielęgnacja roślin doniczkowych, przekł. A. Ferdek, A. Janiszewska, Wrocław

1995

1. — J. Rak, Pielęgnowanie roślin pokojowych, cz. II, Warszawa 1996
2. — Słownik grecko-polski, pod red. Z. Abramowiczówny, t. I-IV, Warszawa 1958-

-1965

1. — Słownik łacińsko-polski, pod red. M. Plezi, t. I-V, Warszawa 1959-1979

Krystyna Cyra

WARUNKI EKWIWALENCJI WYBRANYCH WYKŁADNIKÓW  
REGULARNEGO WSPÓŁWYSTĘPOWANIA FAKTÓW

1. Przez regularne współwystępowanie faktów rozumiem istniejącą między nimi zależność, która polega na tym, że zawsze, kiedy pojawia się pierwszy z nich, pojawia się także i drugi. Regularne współwystępowanie faktów jest więc ściśle powiązane z ich powtarzalnością. Komunikaty o re­gularnym współwystępowaniu zdarzeń wprowadzane są często za pomocą określonych wyspecjalizowanych wykładników leksykalnych. Chciałabym zająć się takimi wykładnikami powtarzalności, które komunikują wielokrot­ność zdarzenia w ścisłej zależności od jednostek czasu. Chodzi więc o jed­nostki wskazujące na czas, w jakim zachodzi zdarzenie, i tym samym komu­nikujące miarę odstępów czasu, w jakich ono zachodzi. Do takich jednostek należą np. przyimek co otwierający miejsce dla rzeczowników temporalnych oraz ciąg każdego (każdej) również akomodujący rzeczowniki temporalne.

Chciałabym przedstawić charakterystykę tych leksemów i wskazać wa­runki, w których możliwa jest ich ekwiwalencja.

* 1. Będę starała się ustalić warunki ekwiwalencji funkcjonalnej wska­zanych wykładników regularnego współwystępowania faktów. „Semantic equivalence of at least two sentences [...] containing exponents of a given relation is a sufficient condition for the functional equivalence of these exponents. In such sentences they are also equivalent semantically (con­textually). This interdependence does not create sufficient conditions for the contextually indetermined equivalence, i.e. possible in any context” (Grochowski 1997a: 135-136). Próba sformułowania warunków ekwiwa­lencji poprzedzona zostanie opisem właściwości ciągów.

1. SWJPD wyróżnia osiem leksemów o postaci graficznej co, dwom spo­śród nich przypisując cechę komunikowania o powtarzalności zdarzenia, faktu, por.:

со III spójnik 'łączy zdania, zestawia zależne od siebie treści przeciw­stawne; zdanie rozpoczynane od tej formy wyraża wielokrotność, powtarzal­ność czynności, faktu, zdarzenia’:

1. Co zrobił parę kroków, zaraz czuł się zmęczony.
2. Co wyjechał za miasto, musiał szybko wracać.

16

KRYSTYNA CYRA

со VI przyimek, łączy się z mianownikiem, rzadziej z biernikiem lub dopełniaczem

1. 'wskazuje na okres dzielący powtarzające się czynności; (jak często?)’:
2. Przerywał mi co chwila.
3. Brał lekarstwo co sześć godzin.
4. Co jakiś czas wracał do tej sprawy.
5. 'wskazuje na porę, termin lub zdarzenie towarzyszące powtarzającym się czynnościom; (jak często? kiedy?)’:
6. Co niedziela chodził do kościoła.
7. Przystawał co krok.
8. Co święta to kłopot z zakupami

Słownik ten podobną funkcję przypisuje również spójnikowi o postaci co... (to), por.: co., (to) I spójnik

1. pot. 'łączy zdania lub równoważniki zdań; wskazuje na zwielokrotnione w czasie lub przestrzeni współwystępowanie tego, co jest treścią obu zdań; za każdym razem, gdy..., (to)...; ilekroć, tylekroć...; jak..., (to); jak tylko..., (to); skoro tylko... to’:
2. Co strzelił, (to) chybił.
3. Co chciał ją dotknąć, to uciekała.
4. 'łączy wyrazy, zwłaszcza w sentencjach, przysłowiach; wskazuje na to, że rzeczy; zjawiska; cechy nazwane tymi wyrazami występują razem’:
5. Co jedna dziewczyna, to ładniejsza.
6. Co egzamin, to dwója.

Jako odrębne hasła są wydzielone w SWJPD także jednostki co dzień, co jakiś [pewien] czas, co krok, co noc, por.: co dzień przysłówek 'każdego dnia; codziennie’:

1. Budzi się co dzień o piątej rano.

co jakiś czas 'w pewnych odstępach czasowych, czasem’:

1. Co jakiś czas lubił się zabawić.

co krok przysłówek 'ciągle; w każdej chwili; bardzo często’:

1. Czytając tekst, co krok znajdował niezrozumiałe dla siebie zwroty i pojęcia.

co noc przysłówek 'każdej nocy, w każdą noc’:

1. Co noc wymykał się z domu.

Chciałabym ograniczyć zakres badań do takich użyć co, które wskazują na stałe współwystępowanie zdarzenia z pewną miarą czasu lub przestrzeni, to znaczy do co traktowanego przez SWJPD jako przyimek (i tym samym wy­łączyć z zakresu badań użycia spójnikowe).

1. Co w zdaniach (3-7) rzeczywiście jest przyimkiem (inaczej kwalifi­kuje ten wyraz np. SJPD, w którym co w analogicznych kontekstach trakto­wane jest jako „partykuła używana w wyrażeniach oznaczających powtarza­nie się czego”). Zdanie (8) jest zaś przykładem użycia spójnika co... (to)... i jego przytoczenie w tym miejscu to pomyłka. Co w zdaniach (3-7) jest leksemem nieodmiennym, nie funkcjonuje samodzielnie jako wypowiedze­nie, pełni funkcję łączącą i współwystępuje w wypowiedzeniu z rzeczowni­

WARUNKI EKWIWALENCJI WYBRANYCH WYKŁADNIKÓW...

17

kiem, którego forma gramatyczna jest rządzona przez badany leksem (zob. definicję przyimka w: Grochowski 1997b). Narzuca on rzeczownikowi lub liczebnikowi (który określa pod względem częstości rzeczownik temporalny) formę mianownika; w wypadku rzeczownika możliwy jest również dopełniacz lub biernik. Dominuje forma mianownika, dwie pozostałe są fakultatywne i tylko czasami możliwe jest ich wystąpienie.

F (+) co Nn/g/a

W pozycji N mogą pojawić się jedynie rzeczowniki będące nazwą jednostki (odcinka) czasu, por. co sobota, co sobotę; co dzień, co dnia; co noc, lub jednostki miary przestrzennej, np. co przystanek, co stację. Jednostki obu kategorii mogą być dalej określane pod względem ilościowym, np. co drugą sobotę, co dwa przystanki Por. też:

1. Wypadało zatem płynąć łódką pocztową małą i z tego względu niewygodną, że trzeba było przekładać rzeczy co stacja.
2. Co dwa kroki rozglądał się trwożliwie — na kilometr śmierdział tchórzem.

Rzeczownik lub liczebnik stanowią bezpośredni prawostronny kontekst przyimka co.

Grupa imienna zbudowana z co i rzeczownika należącego do jednej z wy­mienionych klas komunikuje o nieaktualności zdarzenia nazywanego przez predykat konstytuujący zdanie i wprowadza informację o regularnej powta­rzalności tego zdarzenia, por. zdania (19), (20), (21):

1. Wieczorem wychodzę do znajomych.
2. Co dzień wieczorem wychodzę do znajomych.
3. Co sobota wieczorem wychodzę do znajomych.

Grupa imienna, w której występuje przyimek co, może być dodawana tylko do czasowników niedokonanych, por. dotychczasowe przykłady użyć z dewiacyjnymi:

1. \* Jan co niedziela odwiedził przyjaciół.
2. \*Co roku zrobiliśmy z tatą karmnik dla ptaków.

Może się ona łączyć tylko z czasownikami zdarzeniowymi, por. zdania dewiacyjne konstytuowane przez czasownik stanowy, relacyjny, duratywny:

1. \*Co godzinę lubi Mozarta.
2. \*Co dwa tygodnie Jest podobny do ojca.
3. \*Co tydzień mieszkał w Warszawie.

Pojęcie cykliczności pojawiające się w strukturze semantycznej przy­imka może zostać zneutralizowane, por.:

1. Mniej więcej co trzy dni odwiedzał matkę.
2. Prawie co noc powracał nad rankiem i wpadał w bramę z hałasem.
3. Wyliczenie wszystkich elementów zbioru rzeczowników o charak­terze temporalnym, które mogą wystąpić w miejscu otwieranym przez co, nie jest możliwe. Do najczęściej używanych należą np.: „zegarowe” jednostki czasu: sekunda, minuta, kwadrans, godzina; związane z podziałem doby: doba, dzień, noc, rano {ranek), wieczór, południe, popołudnie, świt, północ; dłuższe odcinki czasu: tydzień, miesiąc, kwartał, rok; nazwy odcinków czasu o nieustalonej konwencjonalnie długości: chwila, moment, okres, czas (dwa ostatnie jedynie z determinatorami Jakiś, pewien); nazwy dni tygodnia.

18

KRYSTYNA CYRA

Jak już wspomniałam, SWJPD traktuje jako samodzielne jednostki leksykalne ciągi co dzień, co noc, co jakiś [pewien] czas, co krok. W wypadku dwu pierwszych wydaje się to nieuzasadnione. Co dzień i co noc są być może używane najczęściej, ale przecież nie frekwencja decyduje o jednostkowym charakterze danego ciągu. Ciągi te niczym nie różnią się od połączeń typu co wieczór czy co wtorek. Należałoby jednak podkreślić, że jeśli wyraz dzień pojawia się w miejscu otwieranym przez co i nie jest określony przez liczeb­nik, to odnosi się do pewnego fragmentu doby różnego od nocy, nie wystę­puje więc tutaj jako miara czasu. Dzień może być bowiem używany dwojako — jako synonim doby, por. (27), i jako nazwa określonej pory doby, różnej od nocy, por.:

1. Co dzień rano wypijam szklankę mleka.

Taką zależność potwierdza zdanie dewiacyjne (30):

1. \*Co dzień w nocy wychodzi z domu.

Nie wydaje się również uzasadnione osobne opisywanie ciągu co jakiś [pewien] czas. Co prawda wyrażenie jakiś [pewien] czas różni się od pozo­stałych ciągów mogących pojawić się w miejscu N nieokreślonym dokładnie interwałem czasowym, ale z drugiej strony można powiedzieć, że odstęp między kolejnymi powtórzeniami danego zdarzenia wynosi jakiś czas — analogicznie do stwierdzenia, że wynosi on np. dwa tygodnie. Jeśli jedyną przyczyną przypisania danemu ciągowi statusu jednostki leksykalnej byłaby owa nieokreśloność, to musielibyśmy z podobnych powodów uznać za takie jednostki również ciągi co chwila, co moment, gdyż oba wyrażenia nie mają konwencjonalnie przypisanej długości trwania.

Bardziej skomplikowany jest opis ciągu co krok. SWJPD traktuje go jako samodzielną jednostkę języka, gdyż w niektórych kontekstach — zob. np. zdanie (15) — pozbawiony jest on jakiegokolwiek związku ze słowem krok jako nazwą miary przestrzennej wyznaczanej przez ludzkie stopy. Jednak w tym samym słowniku ciąg co krok pojawia się jako przykład użycia przyimkowego co w drugim wyróżnianym przez słownik znaczeniu, por. (7). W tym zdaniu badany ciąg jest jedynie połączeniem przyimka co oraz rze­czownika krok i ma zupełnie inną strukturę semantyczną, tożsamą ze struk­turą innych ciągów tworzonych przez ten przyimek. Tak więc należy wyróż­nić jednostkę leksykalną co krok oraz połączenie przyimka co z rzeczow­nikiem krok (tylko w takim wypadku możliwe jest liczebnikowe określenie rzeczownika).

Sama przynależność do grupy rzeczowników temporalnych nie gwaran­tuje możliwości połączenia z co. Przyimek ten nie łączy się np. z nazwami miesięcy, por.:

1. \*Co styczeń spotykałem ją na ślizgawce.
2. \*Co sierpień wyjeżdżam do babci.

Jednocześnie co może łączyć się z rzeczownikami, które nie są kon­wencjonalnie przyjętą miarą czasu, ale nazywają zdarzenie, którego trwanie jest skończone w czasie, jak np. seminarium, wizyta, wakacje:

1. Co drugie seminarium odbywa się dyskusja.
2. Co wizyta oczerniają wszystkich swoich znajomych.
3. Co wakacje powtarza się ten sam ceremoniał gruntownego sprzą­tania domu.

WARUNKI EKWIWALENCJI **WYBRANYCH WYKŁADNIKÓW...**

19

Liczebnikowych określeń rzeczownika mywa się wtedy, kiedy zdarzenie pojawia się rzadziej lub częściej niż komunikowałoby o tym połączenie przyimka z rzeczownikiem. Te określenia liczebnikowe mogą mieć różny status gramatyczny. Jeśli o częstości zdarzenia mówimy, umieszczając je w pew­nych odstępach na osi czasu, to do komunikowania o jego rzadszym po­jawianiu się używamy tzw. liczebników głównych lub nieokreślonych, por. co dwa tygodnie, co pięć lat, co kilka miesięcy, natomiast do komunikowania o wystąpieniu częstszym stosujemy tzw. liczebniki ułamkowe, np. co pot minuty, co ćwierć wieku. Jeśli natomiast o częstości zdarzenia mówimy, umieszczając je w pewnych punktach na osi czasu, to możemy jedynie ko­munikować o wystąpieniu rzadszym (por. \*co pół wtorku), używając do tego tzw. liczebników porządkowych, np. co drugi wtorek, co trzecią sobotę.

Do zbioru rzeczowników o charakterze przestrzennym należą np. krok, metr, kilometr, przystanek, stacja, skok, por:

1. Koń parskał iskrami z dymem i co skok podwajał szybkość.
2. Poprzez dodanie do zdania grupy imiennej konstytuowanej przez co stwierdza się, że wystąpienie pewnego faktu natury zdarzeniowej jest ściśle powiązane z wystąpieniem jakiegoś punktu czasowego czy przestrzennego. Z definicji leksemu co w SWJPD wynika również, że badany ciąg komuni­kuje także o mierze odstępów czasu, w jakich dane zdarzenie zachodzi. Po­dobnie sprawę ujmuje R. Grzegorczykowa (Grzegorczykowa 1975: 57), oraz M. Nowak-Frankowska (Nowak-Frankowska 1975). Jednakże podczas kiedy obie autorki przypisują podane znaczenie wszystkim ciągom powstałym w wyniku wypełnienia miejsca otwieranego przez przyimkowe co, SWJPD wyodrębnia dwa różne semantyczne leksemy, z których tylko jednemu przy­pisuje cechę komunikowania o okresie dzielącym powtarzające się czyn­ności. Należy sprawdzić, czy rzeczywiście konieczne jest stwierdzenie równoznaczności ciągu, czy jest ona jedynie wynikiem niejednorodności seman­tycznej rzeczowników temporalnych, które mogą pojawić się w miejscu N.

Zanim podejmie się próbę ustalenia komponentów eksplikacji, trzeba zająć się rzeczownikami temporalnymi implikowanymi przez przyimkowe co. Część z nich, jak np. minuta, godzina, miesiąc, służy mierzeniu upływu cza­su, natomiast inne, jak np. wtorek, ranek, wieczór, a także nieokreślony co do liczby dzień, są jedynie nazwami ustalonych konwencjonalnie miejsc na osi czasu. W związku z tym można powiedzieć, że co miesiąc znaczy 'w od­stępach wyznaczanych przez konwencjonalnie przyjętą miarę czasu, jaką jest miesiąc’, nie można jednak analogicznie postąpić w wypadku wtorku, gdyż co wtorek nie znaczy 'w odstępach czasu wyznaczanych przez wtorek’, lecz jedynie: 'w punktach czasowych o konwencjonalnie przyjętej nazwie wtorek. Ciąg co wtorek nie komunikuje bynajmniej o tym, że zdarzenie, o którym mowa w zdaniu, powtarza się w odstępach między kolejnymi wtorkami, to zmuszałoby bowiem do uznania równoznaczności ciągów co wtorek i co tydzień, gdyż odstęp między kolejnymi wtorkami wynosi właśnie tydzień, por. nierównoznaczność zdań (37) i (38):

1. Co wtorek wieczorem tłoczyli się na podwórzu Petry Cotes w oczeki­waniu momentu, gdy wybrane na chybił trafił dziecko wyciągnie z worka wygrywający numer.

20

KRYSTYNA CYRA

1. Co tydzień wieczorem tłoczyli się na podwórku Petry Cotes w ocze­kiwaniu momentu, gdy wybrane na chybił trafił dziecko wyciągnie z worka wygrywający numer.

Analogicznie wygląda sytuacja w wypadku jednostek miary przestrzen­nej, por. kilometr i przystanek. Różnica między tymi jednostkami miary czasu i przestrzeni polega na tym, że w wypadku pierwszych możliwe jest wybranie dowolnego punktu na osi czasu (w przestrzeni) i umieszczanie kolejnych zdarzeń w odstępach nazywanych przez N, natomiast w wypadku drugich nie jest to możliwe. W związku z powyższym eksplikacja przyimkowego co zależy od tego, jakie wyrażenie występuje w miejscu N. Jeśli pojawia się tam wyrażenie, które nie funkcjonuje jako jednostka miary upły­wu czasu, np. rozpatrywany wtorek (czasu nie mierzymy we wtorkach), ciąg nie komunikuje o mierze odstępów czasu, w jakich powtarza się zdarzenie. Ponieważ nie jest możliwe stworzenie jednej eksplikacji dla obu użyć przyimkowego co, propozycję (SWJPD) wyróżnienia dwuznacznego leksemu przyimkowego co należy uznać za słuszną.

Głównym komponentem struktury semantycznej przyimkowego co po­winna być więc informacja o regularnym współwystępowaniu odcinka czasu czy przestrzeni ze zdarzeniem, o którym mówi się za pomocą danego zdania, co powiązane jest z wielokrotnym charakterem obu faktów. Jeśli w miejscu N pojawia się rzeczownik służący nazywaniu miary czasu, eksplikacja po­winna być wzbogacona komponentem komunikującym o odstępach czasu, w jakich powtarza się zdarzenie.

O regularnym współwystępowaniu zdarzeń najprościej jest mówić za pomocą formuły:

nieprawda, że N i nie p.

Umieszczenie w takim schemacie konkretnych zmiennych nie daje jednak zadowalającego rezultatu dla obu grup wyrażeń, por. (1) 'nieprawda, że rok i nie starano się zaskoczyć gości czymś dotąd w Polsce nieznanym’, (2) 'nie­prawda, że wtorek i nie tłoczyli się na podwórzu Petry Cotes...’

Używając czasowników, można uwypuklić różnice między obu użyciami, por.:

nieprawda, że było (jest, będzie) N i nie p o tym, ile razy Nip, mówię, że więcej niż raz

* dla wyrażeń odsyłających do konkretnego punktu na osi czasu i w prze­strzeni, por.:

(37’) 'nieprawda, że był wtorek i nie tłoczyli się na podwórzu Petry Cotes...;

o tym, ile razy był wtorek i tłoczyli się na podwórzu Petry Cotes, mówię, że więcej niż raz’

nieprawda, że minął (mija, minie) N i nie p o tym, ile razy N i p, mówię, że więcej niż raz

* dla wyrażeń służących mierzeniu upływu czasu, por.:

(4’) 'nieprawda, że minęło sześć godzin i nie brał lekarstwa;

o tym, ile razy minęło sześć godzin i brał lekarstwo, mówię, że wię­cej niż raz’.

WARUNKI EKWIWALENCJI WYBRANYCH WYKŁADNIKÓW...

21

Komponent drugi, zdający sprawę z cykliczności faktów, z tego 'co jaki czas p’, także miałby różną postać w zależności od tego, jakiego wyrażenia użylibyśmy w miejscu otwieranym przez przyimek:

o tym, jak często p, mówię, że zawsze wtedy, kiedy był (jest, będzie) N

* gdy N jest punktem na osi czasu lub w przestrzeni, por.:

(37") 'o tym, jak często tłoczyli się na podwórzu Petry Cotes..., mówię, że zawsze wtedy, kiedy był wtorek’

o tym, jak często p, mówię, że w odstępach o długości N

* gdy N jest odcinkiem na osi czasu lub w przestrzeni, por.:

(4M) 'o tym, jak często brał lekarstwo, mówię, że w odstępach o długości sześciu godzin’.

Schematy struktury semantycznej przyimka co wyglądałyby więc na­stępująco: co N p

gdzie N jest punktem na osi czasu lub w przestrzeni: nieprawda, że jest (był, będzie) N i nie p o tym, ile razy **Nip,** mówię, że więcej niż raz o tym, jak często p, mówię, że zawsze wtedy, kiedy N

co N p

gdzie N jest odcinkiem na osi czasu lub w przestrzeni: nieprawda, że minął (mija, minie) N i nie p o tym, ile razy **Nip,** mówię, że więcej niż raz o tym, jak często p, mówię, że w odstępach o długości N.

1. Podobne treści przekazuje tzw. genetivus temporis każdego (każdej) N. Funkcja kwantyfikatora każdy polega na wskazywaniu zakresu od­niesienia predykatu przez przypisanie go poszczególnym elementom danego zbioru. Tak więc wszystkie zdania, w których użyto przymiotnika każdy, interpretować można, wpisując je do schematu ilekroć p, q, por.: każdy S jest P = ilekroć coś jest Sjest P.

Jednakże użycia typu każdego roku, każdego ranka różnią się od innych użyć przymiotnika każdy. Podstawowa różnica polega na tym, że usunięcie omawianego leksemu ze zdania, w którym pełni on jedynie funkcję kwan­tyfikatora ogólnego, nie prowadzi do powstania dewiacji, analogiczna zaś operacja w wypadku rozpatrywanych ciągów daje zdania nieakceptowalne, por.:

1. Jan ujeździ każdego konia.
2. Jan ujeździ konia.
3. Przychodziłem do niego każdego wieczoru.
4. \*Przychodziłem do niego wieczoru.
5. Do niedawna największym znanym w Polsce zimowiskiem podkowców małych była jaskinia Diabla Dziura na Pogórzu Rożnowskim. Każdego roku przesypiało tam zimę około stu tych nietoperzy.
6. \*Do niedawna największym znanym w Polsce zimowiskiem podkowców małych była jaskinia Diabla Dziura na Pogórzu Rożnow­skim. Roku przesypiało tam zimę około stu tych nietoperzy.

22

KRYSTYNA CYRA

Dewiacja zdań (42) i (44) dowodzi niepodzielności ciągu. Każdy jest w nim elementem konstytuującym grupę imienną, narzucającym współwystępującym z nim rzeczownikom pewne ograniczenia. Po pierwsze, muszą one należeć do grupy rzeczowników temporalnych, po drugie, muszą przyjmo­wać formę dopełniacza. Samo odniesienie elementu każdy do rzeczownika temporalnego nie gwarantuje niepodzielności danego ciągu, por. zdanie (45), w którym eliminacja ciągu każdy nie prowadzi do dewiacji, por. (46):

1. Każda sobota wygląda tak samo.
2. Sobota wygląda tak samo.

W miejsce otwierane przez każdego nie można wstawić jednak jakiego­kolwiek rzeczownika o znaczeniu temporalnym. Dewiacyjne jest np. użycie w tym miejscu ciągów moment, chwila, pora, godzina, por.:

1. \*Piotr każdego momentu wyglądał przez okno.
2. \*Każdej chwili mógł na niego liczyć.
3. \*Każdej godziny dzwoniła do niego.

Rzeczowniki te mogą natomiast łączyć się z każdy, w ciągach konstytuo­wanych przez przyimki, np. w każdej chwili, w każdym momencie, o każdej godzinie, o każdej porze. Ciągi te nie są jednak tożsame semantycznie z roz­patrywanymi dotychczas, ich struktura semantyczna zbliżona jest raczej do struktury przysłówka zawsze.

Ciąg każdego [każdej) N może być dodawany jedynie do zdań konstytuo­wanych przez czasowniki niedokonane i podobnie jak przyimek co komuni­kuje o nieaktualności zdarzenia, o którym mówi się za pomocą predykatu konstytuującego zdanie.

Rzeczownik temporalny użyty w miejscu N nie może być określony li­czebnikiem por.:

1. \*Spotykamy się każdej drugiej soboty miesiąca.

W sytuacji, gdy predykat nie przysługuje każdemu z odcinków czasu, o któ­rych się mówi, używa się w języku polskim konstrukcji z przyimkiem, por.:

1. Spotykamy się w każdą drugą sobotę miesiąca.

3.1. Jednostka leksykalna każdego N jest ciągiem charakteryzującym częstotliwość występowania zdarzenia, o którym komunikuje predykat konstytuujący badane zdanie. Informuje ona o stałym współwystępowaniu zdarzenia w związku z pewnym punktem lub odcinkiem czasu. W strukturze semantycznej ciągu nie pojawia się jednak informacja o mierze odstępów czasu, w których występuje zdarzenie, jak to jest w wypadku przyimkowego co i grupy rzeczowników temporalnych służących do określania miary upły­wu czasu, por. nierównoznaczność zdań (52) i (53):

1. Wysyłane co miesiąc listy do syna Jose Arcadio nie zawierały w tym czasie ani jednego kłamstwa...
2. Wysyłane każdego miesiąca listy do syna Jose Arcadio nie za­wierały w tym czasie ani jednego kłamstwa...

Jeśli w miejscu N występuje rzeczownik określający miarę upływu czasu, to powstały w ten sposób ciąg komunikuje o tym, że dane zdarzenie powtarza się w każdym odcinku czasu, do którego odsyła N. Natomiast jeśli w miejscu N pojawia się wyrażenie odsyłające do jakiegoś punktu na osi czasu, którego miejsce jest konwencjonalnie ustalone, to w takim wypadku

WARUNKI EKWIWALENCJI WYBRANYCH WYKŁADNIKÓW...

23

powstały ciąg komunikuje te same treści co analogiczne ciągi powstałe w wyniku użycia tego rzeczownika w miejscu otwieranym przez przyimkowe co, por.:

1. Co wtorek wieczorem tłoczyli się na podwórzu Petry Cotes...
2. Każdego wtorku wieczorem tłoczyli się na podwórzu Petry Cotes... Tak więc również w wypadku ciągów typu każdego (każdej) N zmuszeni jesteśmy do stworzenia dwóch odrębnych eksplikacji. Jedna z nich może być taka sama, jak eksplikacja ciągu co N, gdzie N jest punktem na osi cza­su, por.:

każdego **(**każdej**) N p**

gdzie N jest punktem na osi czasu

nieprawda, że był (jest, będzie) N i nie p

o tym, ile razy był (jest, będzie) **N i p,** mówię, że więcej niż raz o tym, jak często p, mówię, że zawsze wtedy, kiedy był (jest, będzie) N;

por. (55’) 'nieprawda, że był wtorek i nie tłoczyli się na podwórzu Petry Cotes;

o tym, ile razy był wtorek i tłoczyli się na podwórzu Petry Cotes, mówię, że więcej niż raz;

o tym, jak często tłoczyli się na podwórzu Petry Cotes, mówię, że zawsze wtedy, kiedy był wtorek’.

Natomiast jeśli N jest jednostką miary upływu czasu, musimy zaproponować

nowy schemat eksplikacji; por.:

każdego **(**każdej**) N p**

gdzie N jest jednostką miary upływu czasu

nieprawda, że minął (mija, minie) N i nie p

o tym, ile razy minął (mija, minie) **N i p,** mówię, że więcej niż

raz

o tym, jak często p, mówię, że we wszystkich odcinkach o długości N;

por. (43’) 'nieprawda, że minął rok i nie przesypiało tam zimy około stu tych nietoperzy;

o tym, ile razy minął rok i przesypiało tam zimę około stu tych nietoperzy, mówię, że więcej niż raz;

o tym, jak często przesypiało tam zimę około stu tych nietoperzy, mówię, że we wszystkich odcinkach o długości roku’.

1. Ponieważ wyrażenia co i każdego (każdej) otwierają miejsca dla róż­nych rzeczowników, stwierdzenie o możliwości ekwiwalencji badanych cią­gów (zob. 1., 1.1.) musi zostać ograniczone pewnymi warunkami, i to ze strony obu leksemów. Wyrażenie co Nn/g/a, będące wykładnikiem regularnego współwystępowania zdarzeń, jest ekwiwalentem funkcjonalnym wyrażenia każdego (każdej) Ng jako wykładnika tej samej relacji, jeżeli:
2. wyrażenie użyte w miejscu N nie jest elementem zbioru rzeczowników odnoszących się do miary przestrzennej, jak np. w (7);
3. wyrażenie użyte w miejscu N nie należy do zbioru rzeczowników temporalnych służących określaniu upływu czasu;

24

KRYSTYNA CYRA

1. rzeczownik użyty w miejscu N nie jest określony przez liczebnik, zob. (4);
2. w miejscu N nie występują rzeczowniki temporalne godzina, sekunda, chwila, moment ani wyrażenia Jakiś czas, pewien czas;
3. w miejscu N nie pojawiają się wyrażenia typu: seminarium, wizyta. Podane warunki spełnia przyimek co np. w wypowiedzeniach:
4. Dziesiątki przybyszów z obcych stron przechodziło co dzień przez Macondo nie alarmując nikogo i nie wysyłając przedtem tajemni­czych zapowiedzi
5. Mechanizm ten miał polegać na możliwości powtarzania co rano, od początku do końca wszystkich wiadomości nabytych w ciągu życia.
6. Według obliczeń dziewczyny brakowało Jeszcze około dziesięciu lat, licząc po siedemdziesięciu mężczyzn co noc.

Por. (56-58) z (59-61):

1. Dziesiątki przybyszów z obcych stron przechodziło każdego dnia przez Macondo nie alarmując nikogo i nie wysyłając przedtem tajemniczych zapowiedzi.
2. Mechanizm ten miał polegać na możliwości powtarzania każdego rana, od początku do końca wszystkich wiadomości nabytych w ciągu życia.
3. Według obliczeń dziewczyny brakowało jeszcze około dziesięciu lat, licząc po siedemdziesięciu mężczyzn każdej nocy.

Ciąg każdego (każdej) Ng jako wykładnik stałego współwystępowania zdarzeń odpowiada funkcjonalnie przyimkowi co Nn/g/a, jeżeli:

1. w miejscu N stoi rzeczownik będący nazwą punktu czasu;
2. w miejscu N nie pojawia się rzeczownik temporalny określający miarę upływu czasu;
3. rzeczownik występujący w miejscu N nie jest określony za pomocą przymiotników następnego, poprzedniego, por.:
4. Czekam cię w niedzielę, w poniedziałek i we wtorek, i każdego na­stępnego dnia z równą radością.

Podane warunki spełnia badany ciąg np. w następujących zdaniach:

1. Każdej nocy śniła mu się, każdego dnia myślał o niej bez przerwy.
2. Mój zawód tego wymaga, że każdego dnia muszę być na posterun­ku i pilnować.

Por. z (65-66):

1. Co noc śniła mu się, co dzień myślał o niej bez przerwy.
2. Mój zawód tego wymaga, że co dzień muszę być na posterunku i pil­nować.
3. Badane ciągi są jednymi z wielu, które komunikują o powtarzalności zdarzeń ze wskazaniem na czas, w jakim owa powtarzalność zachodzi. Ana­logiczną funkcję pełnią np. przysłówki codziennie, corocznie; ciągi konsty­tuowane przez przyimki i wyrażenia temporalne skwantyfikowane przez każdy, por. w każdą niedzielę, w każdy piątek; ciągi konstytuowane przez przyimek w i nazwy dni tygodnia w liczbie mnogiej, por. w soboty, w nie­dziele; nazwy dni tygodnia użyte w liczbie mnogiej, jak np. w zdaniu:
4. Soboty spędzam u rodziców.

WARUNKI EKWIWALENCJI WYBRANYCH WYKŁADNIKÓW...

25

Opis wymienionych ciągów oraz ustalenie warunków ich ekwiwalencji z ciągami badanymi w tym artykule, również mógłby przyczynić się do uściślenia warunków ekwiwalencji tych ciągów.

Bibliografia

M. Grochowski, Functional and Semantic Equivalence of Sequential Exponents in Polish Simple and Complex Sentences, „Scando-Slavica” 43, 1997(a), s. 134-146 M. Grochowski, Wyrażenia funkcyjne. Studium leksykograficzne, Kraków 1997(b) R. Grzegorczykowa, Funkcje semantyczne i składniowe polskich przysłówków, Wrocław 1975

M. Nowak-Frankowska, Z dystrybucji określników temporalnych. Określnik temporalny a krotność czasownika, „Polonica” I, 1975, s. 133-166 M. Nowak-Frankowska, Grupy imienne z determinatorem koniecznym w języku pol­skim, Warszawa 1982

SJPD: Słownik języka polskiego, red. W. Doroszewski, Warszawa 1958-1969 SWJPD: Słownik współczesnego języka polskiego, red. B. Dunaj, Warszawa 1996 Z. Topolińska, Budowa grup imiennych apelatywnych w języku polskim, „Prace Filo­logiczne” XXVIII, 1978, s. 105-141

Z. Topolińska, Składnia grupy imiennej, [w:] Gramatyka współczesnego języka pol­skiego. Składnia, Warszawa 1984, s. 301-384

**JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ**

CYTATY I PRZEŁĄCZANIE KODÓW W ZACHOWANIACH  
JĘZYKOWYCH PRZEDSTAWICIELI WIELOJĘZYCZNEJ  
GRUPY LOKALNEJ (NA PODSTAWIE BADAN WILEŃSKICH  
RODZIN HETEROGENICZNYCH JĘZYKOWO)

Ewolucja języka polskiego poza granicami kraju jako języka pozostają­cego w kontakcie z innymi i zmieniającego swój status zgodnie z warunkami historycznymi wymaga zastosowania w badaniach współczesnej metodologii z uwzględnieniem czynników socjolingwistycznych, psycholingwistycznych i etnolingwistycznych1.

W badaniach traktuję rodzinę wielojęzyczną jako podstawową grupę lokalną, odzwierciedlającą sytuację kontaktu językowego w większej społecz­ności Wileńszczyzny. Materiał językowy do pracy zebrałam latem 1996 roku2. Zbadałam 10 rodzin spełniających 3 warunki: ich członkowie używają 2-3 języków na co dzień; są to rodziny co najmniej dwupokoleniowe; ich członkowie mieszkają od dłuższego czasu w Wilnie.

Materiał stanowią teksty ciągłe nagrane na kasety magnetofonowe i od­powiedzi na ankiety (37 osób, z których 33 udzieliły wywiadów).

Badałam osoby wielojęzyczne, których bilingwizm określam za J. Porayskim-Pomstą i B. Wiemerem jako „umiejętność, w której zakładane jest jako minimum posługiwanie się dwoma językami na co dzień w taki sposób, by osoba używająca ich potrafiła w sytuacjach wymagających języka potocz­nego, porozumieć się w każdym z tych dwóch języków z innymi osobami znającymi tylko jeden z nich, w sposób dla tych osób zrozumiały, bez szcze­gólnej pomocy gestów, mimiki lub środków paralingwistycznych, a także potrafiła odbierać wszystko, co do niej mówią inne osoby, ze słuchu”3.

1 Por. J. Porayski-Pomsta, B. Wiemer, Założenia projektu badań nad wielo­języcznością społeczności polskiej w krajach byłego ZSRR, „Przegląd Polonijny” 1994, z. 4, s. 115-130.

2 Artykuł ten stanowi fragment mojej pracy magisterskiej opracowanej pod kierunkiem prof, dra hab. S. Dubisza pt. Problem wielojęzyczności w wileńskiej grupie lokalnej na podstawie badań rodzin heterogenicznych językowo (Instytut Języka Polskiego UW, Warszawa 1997). Por. także K. Stankiewicz, Słownictwo interferencyjne a problem wielojęzyczności na Wileńszczyźnie [na podstawie badań rodzin hetero­genicznych językowo), [w:] St. Dubisz (red.), Słowa w różnych kontekstach, Warszawa 1998, s. 271-284.

3 Zob. J. Porayski-Pomsta, B. Wiemer, op.cit., s. 119.

**JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ**

27

W analizie językowej wyodrębniłam grupy informatorów według ich języków prymarnych. Językiem prymarnym informatora nazywam ten, który spełnia następujące warunki:

1. Funkcjonuje przynajmniej w jednej z trzech podstawowych sfer życia jednostki (rodzina, szkolnictwo, religia).
2. Zachodzą w nim najczęściej nieoficjalne interakcje informatora.
3. Wypowiedzi informatora w tym języku cechuje najszybsze tempo mówienia4.

Celem mojego artykułu jest analiza zjawiska cytowania i przełączania kodów w zachowaniach językowych członków badanej grupy lokalnej. Na płaszczyźnie leksykalnej języka polskiego, funkcjonującego w warunkach kontaktu polsko-rosyjsko-litewskiego, zachodzą liczne interferencje. Sy­tuacja bilingwalna mowy jest przyczyną kontaktu językowego, ten zaś rodzi interferencje językowe, których wynik obserwujemy w mowie5. Ich przeja­wem są wyrazy adaptowane, repliki wyrazowe, strukturalne repliki frazeo­logiczne, semantyczne repliki frazeologiczne oraz cytaty wyrazowe i przełą­czenia kodów6.

Jako cytaty traktuję wyrazy (wyrażenia) wplatane do tekstu polskiego w obcojęzycznej postaci fonologicznej i morfologicznej7.

Przez przełączanie kodu rozumiem przechodzenie z jednego języka na inny w obrębie jednego tekstu. Zjawisko to dotyczy większych jego segmen­tów — zdania, kilku zdań, ale łączy się tematycznie z cytowaniem leksykal- nym8.

Cytaty wyrazowe i frazeologiczne dzielę według ich funkcji komunika­tywnej lub stylistycznej w wypowiedzi informatora. Ich szczegółowy podział przedstawia schemat (s. 28).

Zgodnie z tradycją badawczą, zapoczątkowaną przez W. Doroszewskiego, cytaty zdeterminowane przez ich funkcję komunikatywną — potrzebę na­zywania rzeczy, których nazwy polskie nie docierają do danej wspólnoty komunikatywnej lub tych rzeczy, które nie mają nazw w języku polskim — nazywam cytatami zewnętrznie motywowanymi9. W analizie uwzględniam

4 Por. M.T. Michalewska, Polszczyzna osób bilingwalnych w Zagłębiu Ruhry w sytuacji oficjalnej, Kraków 1991, s. 110: „Tempo mówienia odzwierciedla między innymi szybkość procesów myślowych mówiącego, stąd wniosek, że u osób wielo­języcznych przeciętne tempo mówienia jest szybsze w języku, w którym łatwiej przy­chodzi mu kodowanie komunikatu słownego, a więc w rzeczywistym LI”.

5 Por. S. Dubisz, Metoda kontrastywna w badaniach przemian języka polonocentrycznych wspólnot komunikacyjnych poza granicami kraju, [w:] S. Gajda (red.), Języki słowiańskie 1945-1995. Gramatyka — leksyka — odmiany. Materiały między­narodowej konferencji naukowej Opole 20-22.09.1995 r., Opole 1995, s. 37-47.

6 Zob. S. Dubisz, E. Sękowska, Typy jednostek leksykalnych w socjolektach polonijnych (próba definicji i klasyfikacji), [w:] W. Miodunka (red.), Język polski w świecie, Warszawa-Kraków 1990, s. 217-235.

7 Zob. ibidem, s. 229.

8 Por. A. Zielińska, Wielojęzyczność staroobrzędowców mieszkających w Polsce, Warszawa 1996, s. 145.

9 Por. S. Dubisz, E. Sękowska, op.cit., s. 229.

28

**JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ**

Cytaty

wyrazowe i frazeologiczne



pełnią funkcję komunikatywną

pełnią funkcję stylistyczną



zewnętrznie

motywowane

związane z bra-  
kiem sprawności  
systemowej

użyte

świadomie

użyte

nieświadomie

również nazwy używane najczęściej w języku litewskim lub rosyjskim, któ­rych tłumaczenia sam informator nie wprowadza. Wplataniu takich cytatów towarzyszy kontrolowanie przebiegu komunikacji: informator wyodrębnia ten wyraz np. za pomocą intonacji. Cytaty zewnętrznie motywowane są naj­częściej akceptowane przez uzus społeczny i dopuszczalne w mowie potocz­nej kręgu osób wielojęzycznych. Takie cytaty nie są nacechowane ani emocjonalnie, ani stylistycznie. Należą do nich również wszystkie nazwy własne użyte w wypowiedziach w wersji obcojęzycznej bez adaptacji fone­tycznej i gramatycznej10.

Przykłady:

Osoby z językiem prymarnym polskim (J1 pol): [Kreml’ z’v’eʒ’iłam I była tam cerkav, kupał... taki, jak nazyva s’e ... „kala'koł” po polsku? \ [Ja : dzwоп) I zwon] (LJ I), [v Erm’itažu najbarʒ’ej spodobało s’e I (...) jeden obras Leonarda da Vinč’i —ja — długo stałam koło ńego i patšyłam: I čy to ja žyva patša, cy to jest namal’ovane I nazyva s’e „Madonna s Młaʒ’encem”] (LJ I). Inny informator cytuje nazwę progra­mu po litewsku — [program „Pr’iešta’rauk” ńe pačšyš?] (WC II).

W wypowiedzi po litewsku informátorka LJI używa nazwy rosyjskiej: [tei buvo „b’ełyje noč’i” 'rus’iškai, m’as ž’inom]11 (LJ I).

Osoby z językiem prymarnym litewskim (J1 lit): Informatorzy cytują nazwy miast bez adaptacji do polskiego systemu fone­tycznego i fleksyjnego: (jexal’is’my, zajexal’is’my do Pałang’i, do muzeum Tyš’k’ev’iča, takže byl’i v 'Mos’ed’is] (VW III); [tak samo, že byl’is’my trošečkę dal’ej ńiš Trok’i, v m’ejscovos’c’i Rumš’išk’es] (MB II). Najmłodsza

10 W. Morawski proponuje bardziej szczegółowy podział cytatów realnoznaczeniowych na wewnętrznie umotywowane, informacyjne i informacyjno-stylistyczne. Por. W. Morawski, Angielskie cytaty w tekstach wybranych pamiętników emigrantów przesłanych do Polski ze Stanów Zjednoczonych i Kanady na konkurs w 1936 r., „Poradnik Językowy” 1985, z. 2, s. 98-111.

11 W analizie uwzględniam nagrania w trzech językach. Przy oznaczeniach infor­matorów stosuję skróty, w których liczba oznacza pokolenie informatora (I — pokole­nie najstarsze, osoba ma powyżej 50 lat, II — informator ma 25-50 lat, III — poko­lenie młodzieży do 25 lat, IV — dzieci od 6 do 12 lat). Podaję tłumaczenie wypowiedzi informatorki LJ I z języka litewskiego: „To były (...) po rosyjsku, wiemy o tym”.

**JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ**

29

informatorka w jednym z nielicznych zdań wypowiedzianych po polsku cytu­je nazwę piosenki po litewsku — [c’ixa, c’ixa, ja xcem ta... „Pavasa'r’el’is m'ega”] (WP IV).

Osoby z językiem prymarnym rosyjskim: [nu tak, nazyva s’e to tak: muv’i s’e „dal’nij rajon” V'il’ńi, a tak nu to jest odʒ’el’ńi m’asta] (RM II), [rańej na jez’oro vyježǯal'i, Dub’in'g’ai, tam byl’i] (Rm II); [pracovałem za'vot „Spal’is”] (MT II).

E. Sękowska zauważa: „Wydaje się, że główną przyczyną używania elementów niezasymilowanych jest niepełna sprawność systemowa infor­matorów w języku polskim, niedostatki w słownictwie. Cytaty pełnią funkcję komunikatywną — występują w systemie idiolektów informatorów, ale ich włączanie w polskie konteksty składniowe nie powoduje przejścia na system innego języka”12.

Jako podgrupę cytatów o funkcji komunikatywnej wyodrębniłam cytaty związane wyłącznie z brakiem sprawności systemowej informatora w da­nym języku13. Te cytaty nie nazywają obcych zjawisk, lecz zastępują nie­znane informatorowi, a w zależności od stopnia jego świadomości językowej mogą być użyte świadomie lub nieświadomie. Także cytaty użyte świadomie mieszczą się na granicy cytowania i zmiany kodu językowego. Najlepszym ich przykładem może być pytanie osoby z językiem prymarnym polskim w wypowiedzi po rosyjsku o właściwy wyraz po polsku: [tam os’tav'il’i ońi ta’koj ... ńe znaju kak ska’zac’ „s’erp” ... (Ja**\*** s’erp) I s’erp] (GR I).

Wypowiedzi osób z językiem litewskim (J1 lit) po polsku: [my ńe v’eʒ’al’i, že tšeba avtobus ... osta'navl’ivac’... zatšymac’ jak taksufka] (IJ II); [tak s’ak zaprovaʒ’iłam s’a, juš tutaj na scep'l'eńije, p’erfsa, jus p’erfsy b’eg vlančam i tak načynam I Na gas naciskam, naciskam, scep'l'eńije otpuskam] (JR III); [z ńim'i poznajomili s’e v łag’er’e, poznajomili s’e ... ńe v’em jak po pol’sku, ńe užyval'i ńigdy] (RR III). Informetorka (RR III) w wypowiedzi w języku rosyjskim cytuje po litewsku ten sam wyraz: [my pozna'kom’il’is’ s k’ijev'l'anam’i v etoj ... sto'v’ikloj ... v łag’er’e] (RR III). A oto przykłady z wypowiedzi najmłodszych informatorów: [i pšešło mnogo, dužo l’at i ońi teras s’edl’i v drug’e party i učyl’i drug’ix dvaʒ’es’c’a žabek] (AP III), [ʒ’is’aj parufk'i byl'i, al’a to n’a ob’at / (Ja:А со?) I vakar’ene I (Ja:Na kolację?!) I na kol’ację!] (АС IV).

Cytaty stylistyczne, psychologicznie motywowane14 mogą nazywać wszelkie desygnaty, często występują wariantywnie obok nazw polskich. Wplatane w tekst w sposób świadomy mogą być nacechowane emocjo­nalnie. Cytowanie frazeologizmów świadczy o żywej wielojęzyczności infor­matorów, o korzystaniu na co dzień z kilku systemów semantycznych.

12 E. Sękowska, Sprawność językowa przedstawicieli Polonii w Republice Połu­dniowe) Afryki (na podstawie nagrań idiolektów), „Prace Filologiczne” XL, Warszawa 1995, s. 235.

13 Sprawność systemową rozumiem jako sumę sprawności cząstkowych: gra­matycznej, semantycznej i pragmatycznej. Por. E. Sękowska, op.cit., s. 228; oraz S. Grabias, Język w zachowaniach społecznych, Lublin 1994, s. 278-284.

14 Zob. S. Dubisz, E. Sękowska, op.cit., s. 229.

30

**JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ**

Przykłady:

Osoba z językiem prymarnym polskim (J1 pol): [začyna s’e ot tego, že ... jak ońi to nazyvajo Kara'łajtis, potem okazuje s’e ot Łotysuf ješče vymagajo] (WC II).

Osoby z językiem prymarnym litewskim (J1 lit): [do škoły provaʒ'i tatus' I i do školy i do pšetškol'u, zabiera teš tatus’ I to „o't’ec od’inoč’ka”] (LC II). W tym samym kontekście występuje frazeologizm rosyjski w wypowiedzi po litewsku informatorki LC I: [ťeťis du'kras 'nuv’aza i darž’al’i, pa's’iima, „o't’ec od’inoč’ka” ka'roč’e]15 (LC II); [ir aš teip s’eʒ’u keip „b’ednyj ’rodstvenńik”]16 (JRIII).

Cytaty stylistyczne, psychologicznie motywowane użyte nieświadomie wynikają ze zwyczajów komunikatywnych nadawcy, mogą też być elemen­tem retardacyjnym. Wplatane w tekst, stanowią o jego stylistyce, nadając mu obcy koloryt.

Przykłady:

Osoba z językiem prymarnym polskim (J1 pol): [tam fotografoval’i s’e: vapš'če ładńe było] (HM II).

Informatorka z językiem prymarnym litewskim w analizowanej już wy­powiedzi po litewsku obok frazeologizmu rosyjskiego użyła niczym nie umotywowanego rosyjskiego wyrazu [ťeťis du'kras 'nuv’aža i darž’al’i, pa's’iima, „o't’ec od’inoč’ka” ka'roč’e] (LC II).

Osoba z językiem prymarnym rosyjskim (J1 ros): [vot, gazety čytam po pol’sku ks’onšk’i i teras čytam, słuxam rad’ja] (AB I).

W analizowanych wypowiedziach najczęściej występują cytaty moty­wowane funkcją komunikatywną. Cytaty stylistycznie, psychologicznie mo­tywowane mogły być eliminowane w wyniku samokontroli informatorów podczas nagrywania wypowiedzi we wcześniej ustalonym przez nas języku. Cytaty wyrazowe i frazeologiczne są powszechne w idiolektach członków wielojęzycznych grup lokalnych na Wileńszczyźnie.

Przełączanie kodu17 jest uzależnione od czynników zewnętrznojęzykowych — zmian w kontekście sytuacyjnym. Jeżeli przełączanie kodu w wy­powiedzi informatora następuje bez wyraźnych przyczyn, to należy ono do jego zwyczajów komunikatywnych.

Wyróżniam przełączanie kodu sytuacyjne i metaforyczne18. Pierwsze jest zdeterminowane przez zmianę sfery rzeczywistości, w której realizuje się akt mowy, drugie zaś może zachodzić w tych samych sytuacjach, w których informator zwykł używać jednego języka, jeżeli ulega zmianie jedna ze zmiennych kontekstu sytuacyjnego (temat, partner, miejsce rozmowy).

15 Tłumaczenie z języka litewskiego: „Ojciec wiezie córkę do przedszkola, zabiera, (krótko, „samotny ojciec” ros.)” (LC II).

16 Tłumaczenie wypowiedzi z języka litewskiego: „I siedzę tak, jak (ubogi krewny ros.)” (JR III).

17 Definicję przełączania kodu podałam na początku tego artykułu.

18 Por. A. Zielińska, op.cit., s. 45.

**JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ**

31

Tutaj rozpatruję metaforyczne przełączenia kodu, które nastąpiły w wy­powiedziach informatorów w trakcie nagrywania ich w różnych językach19.

W wypowiedziach informatorów z J1 polskim występują zwroty skiero­wane do mnie po polsku w trakcie rozmowy po litewsku lub rosyjsku. Uzna­ję je za metaforyczne przełączenia kodu ze względu na partnera: [Tra'kaj oceń bl’iska I tam u'ze transpart ńe xoďit, nada iďťi p’eš'kom I daš'l'i da... zamek ... I zapomńałam jak po rosyjsku „zamek”? I tak samo ? I ... trakajsk’ij zamok]20 (RW II), [na duok, kłei'das pa't’ikr’ins’im I tuo'm’at jau šakis I o pšeprašam, čensto po l’itevsku vypov’eʒeńe, sako, tau dv’aja- tas]21 (LW II). Informatorka ES IV z językiem prymamym rosyjskim zwraca się po rosyjsku do ojca, z którym zwykle tak rozmawia, do mnie zaś — po polsku: (Ja: Opowiedz bajkę) ES IV: [bajka ?l ńe v’em], (Ojciec informatorki: Wiersz), ES IV: [a kakoj ?]. {Ojciec informa­torki: „Przedszkolaki”) ES IV: [zabyła].

Przełączenie kodu ze względu na temat wypowiedzi występuje u infor­matora WC II: [ostatńi temat, ktury patšyłem: „Ar ’r’ejk’a”... I čekaj, jak on bžm'ał ...: „Ar 'r’ejk’a 'Lietuvaj gražint savo ž’am’as” I taki c’ekavy temat]22 (WC II). Osoba z J1 litewskim opowiada po litewsku autentyczne wydarzenie i ze względu na powtórzenie wcześniejszych wypowiedzi innych osób dokonuje przełączenia kodu, wplatając dialog po rosyjsku: (jie gal'but k’ińeč’ai, ńa, sako — nav’emo ńe k'i'tajcy, a kto? I nu možet — sako — am’er’i'kancy I pas'kuj teip pagalvojo, sako — ńet, ne, amer’i'kancy]23 (RR II). Małemu Mariusovi (MJ IV) nie udaje się świadome przełączenie kodu ze względu na słabą znajomość języka polskiego, jednak w odpowiedzi na pytanie po polsku stara się używać wyrazów polskich: [tak, eto potem, psa, sp’er'va kotka, tam atv’e'z’om kotku, a sabač’ku vaz'm’om]24 (MJ IV).

Informator AB I dokonuje przełączenia kodu bez wyraźnych przyczyn. Wydaje się, że to jeden wyraz wypowiedziany po rosyjsku pociąga za sobą

19 Należy uwzględniać u informatorów poczucie sztucznej sytuacji wielojęzycz­ności rozmowy, ponieważ dokonywali świadomego przełączania kodu na moją prośbę o nagranie rozmowy na ten sam temat w trzech językach.

20 Tłumaczenie wypowiedzi z języka rosyjskiego: „Troki są bardzo blisko. Tam już komunikacja nie dociera, trzeba iść pieszo. Doszliśmy do (...) trakajski zamek” (RW II).

21 Tłumaczenie wypowiedzi z języka litewskiego: „No daj, błędy sprawdzimy. Wówczas już „koniec” [šakis — litewski wyraz emocjonalnie i stylistycznie nacecho­wany) (...), mówi, dwójkę otrzymasz” (LW II).

22 Tłumaczenie cytatu litewskiego w wypowiedzi po polsku: „Czy trzeba (...) Czy trzeba, by Litwa odzyskała swoje ziemie (...)” (WC II).

23 Tłumaczenie całej wypowiedzi z języka litewskiego i rosyjskiego: „Oni chyba są Chińczykami, nie, mówi, — Pewnie nie są Chińczykami, ale kim? Może (ros.) — mówi — Amerykanami (ros.). Potem tak pomyślał, mówi — nie, nie są Amerykanami (ros.)” (RR III).

24 Informator MJ IV dokonał defektywnego przełączenia kodu ze względu na zmianę partnera: podstawowym językiem tego informatora jest litewski, natomiast na moje pytania po polsku odpowiadał po rosyjsku, wplatając niektóre wyrazy polskie z moich pytań.

32

**JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ**

przełączenie kodu w dalszej części wypowiedzi: [čytam gazety po pol’sku, ks’oušk’i i teras čytam słuxam raďja i jak byvajo jak'es' p’er’edač’i na pol’skim jenzyku, ja 'slušaju i t’el’e'v’id’enje sma'tr’u] (AB I).

Zarówno cytowanie, jak i przełączanie kodu następuje częściej w wy­powiedziach informatorów w obcych dla nich językach. Cytaty o funkcji komunikatywnej informatorów wypowiadających się w prymarnych dla nich językach występują rzadko — zanotowano 2 takie przykłady. Natomiast w wypowiedziach informatorów w językach dla nich sekundarnych lub ob­cych — znalazło się aż 14 cytowań w innym języku. W cytatach o funkcji stylistycznej użytych świadomie i nieświadomie sytuacja ulega zmianie. Częściej występują w języku prymamym informatora. (Zanotowałam 5 ta­kich przykładów).

Analiza nawet niezbyt obszernego materiału pozwala stwierdzić, że prze­łączenie kodu metaforyczne następuje tylko wtedy, gdy w rozmowie uczest­niczą przynajmniej dwie osoby wielojęzyczne. Osoba zmieniająca kod musi bowiem mieć pewność, że komunikat w innym języku zostanie zrozumiany.

Uważam, że w środowisku jednojęzycznym i wobec braku codziennych kontaktów w innych językach osoby wielojęzyczne uniknęłyby jedynie prze­łączeń kodu, natomiast cytaty z innych języków pozostałyby w ich idiolektach w związku z utrwalonymi nawykami, brakiem pełnej sprawności w poszczególnych językach oraz potrzebą nazywania zjawisk obcych dla rzeczywistości polskiej.

Przełączanie kodu i cytaty wyrazowe są świadectwem czynnej wielo­języczności badanych osób z Wileńszczyzny.

Kinga Gebert

RECENZJE

JAN OŻDŻYŃSKI, KONTEKSTY KULTUROWE SŁOWNICTWA FLISACKIEGO, OFICYNA WYDAWNICZA „EDUKACJA”, KRAKÓW 1998, S. 418.

Słownictwo akwatyczne, czyli zasób środków leksykalnych związanych z żeglugą po różnych akwenach, jest dla językoznawców i miłośników języka kuszącym mate­riałem badawczym. Niezwykłość tego słownictwa dla polszczyzny odkrył Sebastian Fabian Klonowic, który w swym wierszowanym traktacie Flis z końca XVI wieku podaje i objaśnia kilkadziesiąt nazw charakterystycznych dla języka ówczesnych flisaków. Zbiory leksyki wodnej (często z podziałem na słownictwo morskie i wód śródlądowych) w postaci słowników pojawiają się w piśmiennictwie polskim od XVIII wieku. Za najstarszy słownik tego typu uchodzi tekst Franciszka Siarczyńskiego Wyrazy marynarskie używane w pismach geograficznych, zamieszczony w podręcz­niku Geografia wydanym w Warszawie w roku 1790. Obszerniejsze zbiory leksyki akwatycznej znajdujemy w XIX-wiecznych pracach Józefa Haczewskiego (O spławie drzewa, z dodatkiem terminologii orylów, flisów, majtków..., „Sylwan”, 1835, t. 11) i Wiktora Kozłowskiego (Słownik leśny, bartny, bursztyniarski i orylski, Warszawa 1846). W XX wieku powstało kilkadziesiąt słowników, które zawierają słownictwo wodne (głównie terminologię morską). Najobszerniejszy z nich jest niedokończony Słownik morski, wydany w Warszawie w latach 1929-1936. W naszym stuleciu poja­wiły się też liczne opracowania leksyki akwatycznej. Największe zasługi na tym polu ma, moim zdaniem, nieżyjący już Zygmunt Brocki, językoznawca amator, autor wie­lu wartościowych prac z tej dziedziny, w tym 5 świetnych książek o podtytule Histo­ryjki z życia terminów i nazw morskich [Kot i kotwica, Morze na oku, Morze pije rzekę, Pontoniakiem przez morze i Michałki z kambuza), od dawna niedostępnych, czekają­cych na nową edycję (może w postaci jednej książki).

Jan Ożdżyński, zafascynowany słownictwem akwatycznym od dawna, opubliko­wał w połowie lat osiemdziesiątych kilka prac o wyrazach pochodzenia niderlandz­kiego w polskim słownictwie morskim1. Pozostał tej problematyce wiemy przez następne lata. Poza recenzowaną książką napisał też obszerną monografię Morska wspólnota kulturowa w świetle faktów Językowych (Kraków 1989). Autor tych prac wyróżnia się spośród innych badaczy słownictwa morskiego czy wodnego swoistym podejściem metodologicznym. Wyrazy z kręgu pojęciowego związanego z żeglugą są dla Ożdżyńskiego nie tylko jednostkami jakiegoś systemu nominacyjnego, lecz także elementem szerokiego tła, które nazywa on kontekstem kulturowym. W związku z tym analiza językowa zebranego przez autora materiału jest nietradycyjna. Ożdżyń­ski sięga po metody swego opisu do wielu dziedzin wiedzy, takich jak etnografia,

1 Zob. m.in.: J. Ożdżyński, Zapożyczenia niderlandzkie w polskim słownictwie morskim, „Slavia Occidentalis” 1986, nr 43, s. 105-127.

34

RECENZJE

socjologia, psychologia, semiotyka, teoria kultury, historia, antropologia, filozofia, tekstologia, estetyka, poetyka i in., co mieści się w metodologii językoznawstwa kulturowego2, a także modnego współcześnie językoznawstwa kognitywnego, w któ­rym zakłada się kompleksowe ujęcie opisu języka i stosowanie różnych sposobów przedstawiania zjawisk językowych wraz z ich szerokim kontekstem.

Książka J. Ożdżyńskiego składa się — poza krótkim wprowadzeniem i zwięzłym zakończeniem — z dwóch obszernych części. Pierwsza z nich, zatytułowana Kon­teksty kulturowe, jest teoretycznym wykładem metody prezentacji zjawisk języko­wych, przyjętej przez autora w odniesieniu do słownictwa flisackiego. Ożdżyński wychodzi z założenia, że język jest podstawowym (jeśli nie najważniejszym) elemen­tem kultury, toteż niezbędne jest przedstawianie go jako zjawiska z tego kręgu. Kluczowe dla autora staje się więc pojęcie kulturemu, które charakteryzuje nastę­pująco: „Roboczo określimy pojęcie kulturemu jako otwarty zbiór konceptualizacji słownych i tekstowych społeczności językowych (kręgu kulturowego) dotyczący wspólnego obiektu nominacji, w którym konotacje kulturowe stanowią cechę wy­różniającą, ale nie jedyną” (s. 40). Aby możliwe było w miarę pełne przedstawienie kulturemu z jego językową zawartością, językoznawcy potrzebne są różnorodne na­rzędzia badawcze. Ożdżyński odwołuje się zatem do podstawowych teorii języko­znawczych XX wieku. Mamy więc tu opis metod stosowanych w językoznaw­stwie strukturalnym (np. teoria pola semantycznego), generatywnym, kognitywnym, a także w socjolingwistyce, pragmatyce czy lingwistyce tekstu. Autor nie dąży do wy­boru jednego z kierunków współczesnego językoznawstwa, lecz opowiada się raczej za syntezą tego, co prezentuje lingwistyka XX wieku. Według niego w opisie słow­nictwa flisackiego może być przydatne wszystko, co pozwala na uchwycenie właści­wości tego słownictwa w kontekście społecznym, historycznym czy psychologicznym.

Druga część pracy, zatytułowana Źródła słownictwa flisackiego, zawiera prezen­tację bogatego materiału językowego. Materiał ten to kilkadziesiąt tekstów, w których występuje słownictwo flisackie, od najdawniejszych zapisek średniowiecznych do różnego rodzaju dokumentów z końca XVIII wieku. Obok tekstów znanych i analizo­wanych w kontekście słownictwa akwatycznego, jak np. wspomniany Flis Klonowica, Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska, Rejestr budowy galeony Jana Bąkowskiego czy Gospodarstwo Anzelma Gostomskiego, autor prezentuje (a właściwie odkrywa dla językoznawstwa) wiele tekstów nieznanych. Są to różne statuty bractw flisackich, księgi celne (z komór celnych na rzekach Rzeczypospolitej), rejestry statków przepły­wających przez punkty celne, listy spławne, rachunki związane ze spławem, inwen­tarze spławianych towarów, instrukcje dla szyprów, fachowe opisy stanu jednostek spławu, teksty reklamujące usługi flisackie, kontrakty na budowę i wynajem stat­ków, dokumenty prawne dotyczące spraw konfliktowych związanych z przewozem towarów drogą wodną itp. Ten zróżnicowany zbiór tekstów jest dla autora egzemplifikacją swoiście rozumianego archiwum językowego3, w którym obok konkretnych wypowiedzi mieszczą się też odpowiadające tym wypowiedziom zdarzenia, interpre­tacje i odniesienia do różnych przejawów działalności ludzkiej (zob. s. 6 i 16-19). Ożdżyńskiemu udało się znaleźć w tych tekstach wiele materiału leksykalnego z kręgu flisackiego, cennego dla studiów nad historią słownictwa akwatycznego (szkoda, że w pracy nie ma indeksu). Dzięki przedstawieniu słownictwa w kontekście kulturowym mamy możliwość poznania wielu ciekawych faktów z życia dawnych flisów, takich jak obrzędy przyjmowania do bractwa flisackiego (tzw. frycowanie),

2 Zob. J. Anusiewicz, Lingwistyka kulturowa. Zarys problematyki, Wrocław 1994.

3 Termin występujący m.in. w książce M. Foucaulta Archeologia wiedzy (War­szawa 1977).

RECENZJE

35

zwyczaje i przesądy żeglarzy rzecznych, jadłospis flisacki (tzw. legumina)4 czy różne formy taktyki stosowane w spławie, jak np. sposoby ładowania towarów na statki, omijania komór celnych, wykorzystania przywilejów bezpłatnego przewozu towarów, okoliczności zawierania kontraktów w handlu spławnym itp.

Część materiałowa pracy to analiza językowa słownictwa flisackiego i jego kon­tekstu kulturowego. Autor przyjmuje za punkt wyjściowy hipotezę badawczą, zgod­nie z którą poszczególne teksty są określonym typem wypowiedzi (nazywanej w tej pracy najczęściej dyskursem) w ramach skonwencjonalizowanych gatunków mowy (genrów)5. Takimi gatunkami, reprezentowanymi w pracy Ożdżyńskiego, są przy­kładowo: rejestr, sumariusz, inwentarz, rachunek, specyfikacja, memoriał, jurament, dyspozycja, instrukcja, kontrakt, suplika, pamiętnik czy określony typ listu. W ramach każdego gatunku mieszczą się charakterystyczne środki językowe, do których należy też swoiste słownictwo. Jednocześnie każdy tekst jest jednostkowym aktem mowy, w którym zawierają się odpowiednie cele tego aktu, takie jak lokucja, illokucja czy perlokucja. Uwzględniając indywidualne cechy poszczególnych aktów mowy, Ożdżyński stara się odtworzyć sytuacje, w których powstawały analizowane teksty, i zrekonstruować rzeczywistość, w której tyli ich nadawcy i odbiorcy. Takie ujęcie opisu słownictwa akwatycznego jest niezmiernie interesujące, gdyż uświada­mia nam po raz kolejny rzecz bardzo istotną dla leksykologii: przypomina badaczom leksyki, że słowa nie są bytami samymi w sobie, lecz stanowią element rzeczy­wistości i wchodzą w różne relacje z tą rzeczywistością.

Książka J. Ożdżyńskiego nie jest lekturą łatwą, ponieważ autor porusza się na bardzo rozległym obszarze naukowym, wykraczając często poza granice tradycyjnego językoznawstwa. Warto jednak się z tą lekturą zapoznać, by zdać sobie sprawę z możliwości, jakie stwarza współczesna wiedza humanistyczna badaczom zjawisk językowych różnych czasów. Ożdżyński ukazuje wiele sposobów językowego przed­stawiania świata, daje przykłady niekonwencjonalnych analiz językowych, pozo­stawia też wiele problemów do rozwiązania przez badaczy języka i innych dziedzin. Literatura poświęcona sferze żeglugi wzbogaciła się natomiast o cenną monografię, w której oprócz wielu nieznanych nazw znajdujemy opis szeroko pojętej rzeczywi­stości językowej związanej z dawną żeglugą rzeczną.

Edward Łuczyński

ALICJA NAGÓRKO, ZARYS GRAMATYKI POLSKIEJ (ZE SŁOWOTWÓRSTWEM), WYD. III ROZSZERZONE, WYDAWNICTWO NAUKOWE PWN, WARSZAWA 1998, S. 318.

Nowe wydanie Zarysu gramatyki polskiej okazało się niespodzianką, ponieważ jego autorka, mimo wcześniejszych (por. 1. i 2. wydanie) zastrzeżeń, zdecydowała się

4 W dyspozycji z roku 1728 czytamy: „Na jednego flisa daje się na dół płynąc po kwarcie krup, po kwarcie grochu; do góry zaś powracając trzy razy to jest krup kwar­tę, grochu kwartę, mąki kwartę. Rachując na niedziel 12 wychodzi na jednego flisa krup kwart 84, grochu kwart 84, mąki kwart 42, omasty na dół i do góry na jednego flisa rachuje się słoniny połeć i pół sadła” (s. 354).

5 Zob. A. Wierzbicka, Genry mowy, [w:] Tekst i zdanie, red. T. Dobrzyńska, E. Janus, Wrocław 1989.

36

RECENZJE

na włączenie do swego podręcznika działu Słowotwórstwo, choć oczekiwać należało — zgodnie z zapowiedziami — osobnej książki. W ten sposób Zarys... podporząd­kowany został tradycji wymagającej, by podręcznik gramatyki zawierał też część zajmującą się derywacją, choć nie sądzę, aby autorka zmieniła swój poprzedni po­gląd na odrębność słowotwórstwa, lokującą je raczej w leksykologii. Jest to zresztą, z czego autorka zdaje sprawę, rzecz konwencji, ewentualne więc spieranie się o to, gdzie słowotwórstwo umieścić — w obrębie opisu gramatycznego czy jako część opisu leksykologicznego — obserwowane w literaturze od jakiegoś czasu —jest mało sensowne w tym miejscu. Decyzja stanowi zwykle konsekwencję poglądów kon­kretnego badacza na kształt opisu (gramatycznego i leksykologicznego). Tak czy inaczej Zarys... stał się podręcznikiem kompletnym, w sensie tradycyjnym rzecz jasna. Jeśli o tym wspominam, to tylko dlatego, że osobiście wolałbym jednak pod­ręcznik odrębny, ponieważ odnośna część Zarysu... pozwala wnioskować, że osobna i znacznie obszerniejsza książka dostarczyłaby czytelnikowi jeszcze więcej satysfakcji niż owe ok. 80 stron. I tu muszę powiedzieć to, co zwykle umieszcza się na końcu recenzji jako podsumowanie: wspomniane 80 stron stanowi ogromnie precyzyjny i konsekwentny wykład wiedzy o słowotwórstwie synchronicznym, a co więcej, wy­kład znakomicie oddający obecny stan naszej wiedzy o mechanizmach derywacji. Precyzja i jasność wykładu cechuje zresztą całość książki A. Nagórko. Przy okazji trzeba zauważyć i to, że lektura Zarysu... pozwala wyraźnie dostrzec, iż właśnie słowotwórstwo jest autorce szczególnie bliskie, nawet gdyby czytelnik nie wiedział nic o tym jednym z ważniejszych nurtów jej aktywności naukowej. Jest to jeszcze jeden powód, dla którego można żałować, że nie powstał oddzielny podręcznik. Po tych uwagach przejdźmy do rzeczy.

Na wstępie autorka czyni ogólne uwagi dotyczące statusu słowotwórstwa i tych cech, które stanowią o jego wyjątkowości na tle innych podsystemów języka. Zalicza do nich swoisty charakter reguł derywacyjnych, które „produkują” jednostki syste­mowe (leksemy) w odróżnieniu od reguł składniowych i fleksyjnych, produkujących jednostki tekstowe (odpowiednio: wypowiedzenia i formy gramatyczne), oraz heterogeniczność reguł słowotwórczych, które A. Nagórko widzi jako kompleksy informacji morfologicznych, morfonologicznych, fleksyjnych, semantycznych, leksykalnych, a w końcu i pragmatycznych.

Również samo słowotwórstwo jako obiekt opisu naukowego różni się od sfery opisywanej przez fleksję, czy od domeny interpretacji składniowych. Jego swoistą cechą jest to, że wytwory derywacji (leksemy) z jednej strony pojawiają się jako nowe (w sensie: dotąd nie istniejące wobec np. reprodukowanych przez mówiących form fleksyjnych) jednostki leksykalne (a więc jednostki systemowe w odróżnieniu od produktów reguł składniowych, które co prawda, nie istnieją przed ich wyproduko­waniem, ale pozostają na płaszczyźnie tekstu, nie zmieniając inwentarza jednostek systemu). Z drugiej strony, będąc konstrukcjami o przejrzystej strukturze, powięk­szają zasób derywatów, natomiast w toku swej językowej egzystencji tracą często ową przejrzystość strukturalną i przesuwają się do klasy wyrazów niemotywowanych, ich status więc nie jest raz na zawsze ustalony1. Na marginesie niejako owych przeciwstawnych tendencji istnieje trzecia — przejawiająca się w deleksykalizacji, polegającej na „nowym odczytywaniu” wyrazu (już zleksykalizowanego), który nagle zaczyna funkcjonować jako znak dwuczłonowy, choć oczywiście ta neostruktura nie musi być identyczna z kształtem sprzed leksykalizacji. Autorka daje tu przykład

1 Oczywiście, w opisie synchronicznym abstrahujemy od owych zjawisk, ujmu­jąc stan, nie procesy, a przynajmniej tak się zwykle deklaruje.

RECENZJE

37

rzeczownika oportunista często ostatnio kojarzonego z bazą(?) opór2. Bywa też i tak, że tego rodzaju (re)interpretacji ulega leksem nigdy na gruncie polszczyzny nie motywowany (kostium). Takie zjawiska sprawiają, że obszar badań słowotwórczych, przez który rozumie się klasę słownictwa o wyraźnej dwudzielnej strukturze, nie jest ani zamknięty, ani stabilny.

Innym aspektem granic słowotwórstwa, wskazanym przez autorkę, jest istnienie par wyrazów typu nóż — ciąć, a więc pozostających w stosunku motywacji seman­tycznej (por. pisak — pisać; narzędzie czynności — czynność), ale nie formalnej, co usuwa je poza obręb słowotwórczych rozważań. W tych, jak wiadomo, przyjmujemy warunek występowania relacji motywacyjnych jednocześnie w planie formy i w pla­nie treści. Z tym trudno się nie zgodzić, choć nie bardzo odpowiada mi komentarz autorki (s. 165), która supletywizm chce widzieć tylko we fleksji, podczas gdy w pew­nym, acz ograniczonym zakresie widziałbym go i w derywacji. Otóż, jak sądzę, jest to kwestia zdefiniowania tego pojęcia, bardzo przydatnego w całej morfologii, a więc i w słowotwórstwie3.

Bardzo słusznie zwraca autorka uwagę na procesualność zawierającą się w sa­mej nazwie słowotwórstwo (s. 164), ponieważ niezależnie od deklarowanych w me­todologii badań słowotwórczych założeń wstępnych pozostaje pewne poczucie jakiejś „nieczystej” synchroniczności. Wzmaga się ono pod wpływem porządkujących za­leceń metodologicznych, sugerujących ignorowanie wielokierunkowej motywacji i dawanie prymatu płaszczyźnie formalnej nad semantyczną, czego efektem jest opis nie siatki relacji motywacyjnych (stan), ale derywowania struktur ze struktur (pro­ces), czyli de facto nawiązujący niejawnie do dwóch różnych momentów na osi cza­su.

Następny wątek omawianej części podręcznika wprowadza podstawowe pojęcia słowotwórstwa synchronicznego, a więc pojęcie derywacji, derywatu, tematu słowo­twórczego, formantu, motywacji rozumianej jako synchroniczny odpowiednik pochodności i zarazem odnoszącej się do odbiorcy, który „rozszyfrowuje” strukturę wyrazu. To ostatnie pojęcie przeciwstawione jest fundacji, odnoszącej się do nadawcy — „wytwórcy” neologizmów. Odrębny problem stanowi, jak zwykle, motywacja słowo­twórcza i jej kierunek, a także kwestia (dla mnie mocno zawsze dyskusyjna) wyróż­nienia motywacji asocjacyjnej. Tu jednak (s. 173-174) autorka łagodzi kategoryczność sformułowań na ten temat, z jaką można się spotkać w niektórych opracowa­niach, pokazując po prostu różne typy mechanizmów działań nominacyjnych. Jeśli dobrze zrozumiałem intencje A. Nagórko, to tzw. derywaty onomazjologiczne prze­stają być u niej czymś szczególnym, ale są pojmowane jako wynik jednej z możli­wości nazewniczych, równie naturalnej, jak ta, której wynikiem są tzw. derywaty semantyczne. Jeśli tak, to niekonieczne było odwoływanie się (definicja w ramce na s. 173) do cech niedefinicyjnych, drugorzędnych denotatu danej nazwy, ponie­waż one tylko dla badacza są „niedefinicyjne” i „drugorzędne”. Ich wyeksponowanie w nazwie świadczy, że dla nazywającego ów denotat właśnie one były ważne i pierw­szorzędne, i dlatego zostały wyprofilowane w nazwie.

Przegląd formantów słowotwórczych (s. 177 in.) pozwala czytelnikowi zorien­tować się w różnorodności technik derywacyjnych, począwszy od afiksacji, poprzez wykorzystanie morfemów fleksyjnych, alternacji, prozodii, po usztywnienie szyku

2 To, że u źródeł tego przypadku leży niedostateczna znajomość znaczenia tego wyrazu i związanego z nim oportunizmu nie ma tu znaczenia. Jest to problem dla poprawnościowców, nie zaś dla deskryptywistów.

3 Por. mój artykuł Słowotwórcze gniazda odliczebnikowe, „Polonica” XII, 1986, s. 158-172, w którym posłużyłem się pojęciem supletywizmu dla interpretacji dery­watów (od)liczebnikowych, co umożliwiło ich zwarty opis.

38

RECENZJE

w grupach syntaktycznych4. Tu jedna uwaga — na s. 182 i 183 autorka odwołuje się do reguły haplologii, tłumacząc odmienność technik derywacyjnych np. w parze: fizyka —fizyk-0 (wobec chemia — chem-ik), choć wystarczyłoby wskazać na nieakceptowalność połączenia -k+y (\*fizykyk). Haplologia, jako typ fonetycznego uprosz­czenia, sugeruje odwołanie się do stanu wcześniejszego, niż dany nam bezpośrednio, do stanu sprzed uproszczenia, o którym, rzecz oczywista, nic nie możemy przecież powiedzieć. Podobnie dalej, w przykładach typu Gdańsk — gdański gdzie na do­datek najprostszą interpretacją jest uznanie formantu paradygmatycznego za naj­oczywistszą różnicę formalną między derywatem a bazą. Odwoływanie się do haplo­logii wydaje się zabiegiem nieco sztucznym.

Rozmaitość technik derywacyjnych i formantów zyskuje ostateczne uporządko­wanie w postaci rozróżnienia **adaptacji,** przez co rozumie się morfologiczne przy­stosowanie wyrazów obcych, dokonane za pomocą morfemów polskich o funkcji czysto strukturalnej (np. bagietka— fr. baguette), które autorka sytuuje poza słowo- twórstwem5, (a może raczej wygląda to lepiej jatko margines działań słowotwórczych), ponieważ twory będące efektem tego zabiegu nie są motywowane (nie mają podstaw na gruncie polszczyzny), **derywacji właściwej** i **kompozycji.**

Rozdział omawiający funkcje formantów wart jest wspomnienia ze względu na przedstawiony w nim podział funkcji słowotwórczych na **tekstotwórczą,** czyli służą­cą przekształceniom na płaszczyźnie tekstu (nominalizacje poszczególnych typów, czasowniki takie jak sędziować, czasowniki procesualne), **semantyczną** (mutacja i modyfikacja) i **pragmatyczną** (widoczną ogólnie w formacjach ekspresywnych). Ta­kie ujęcie zagadnienia, traktowanego zazwyczaj jako wyliczenie funkcji formantów, znacznie zmienia widzenie słowotwórstwa; dzięki wskazaniu na rozmaitości ról derywatów w komunikacji językowej. W ten sposób czytelnik zyskuje jasną infor­mację o tym, że system słowotwórczy nie jest tylko prostą maszyną do produkowania nowych jednostek słownikowych, że pojawienie się nowej jednostki leksykalnej jest wynikiem w ogóle różnorodnych, a w danej sytuacji skonkretyzowanych potrzeb nominacyjnych i/lub ekspresywnych użytkowników języka. Jest to wyraźne wyjście poza słowotwórstwo sensu stricto strukturalne w kierunku stylistyki i pragmaty­ki językowej. To rozszerzenie perspektywy spojrzenia na derywaty i derywację jest w podręczniku niezwykle cenne, a ponadto pokazany tu został kierunek, w którym powinny pójść badania słowotwórcze w przyszłości.

Istotną nowość w ujęciu podręcznikowym stanowi wprowadzenie komplekso­wych jednostek systemu słowotwórczego, którymi są: **gniazdo słowotwórcze** i **para­dygmat słowotwórczy.** O ile wiem, jest to jedyny podręcznik, w którym podaje się informacje o tzw. metodzie gniazdowej, która — mimo prac H. Jadackiej — jest stosunkowo mało popularna wśród badaczy polskiego słowotwórstwa. Uważam ją zresztą za nie do końca wykorzystaną szansę opisów słowotwórczych polszczyzny6.

Tę parę pojęć (gniazdo, paradygmat) uzupełniłbym jeszcze jednym składnikiem **— łańcuchem (ciągiem) słowotwórczym,** o którym, co prawda, pisze się w pod­ręczniku, ale autorka nie traktuje go jednoznacznie jako jednostki systemu, choć

4 Wyodrębniane w podręczniku słowotwórstwo syntaktyczne, a dokładniej jego kształt jest dość dyskusyjny i będzie przedmiotem odrębnego artykułu autora tej recenzji.

5 Tym, co — jak sądzę — umożliwia tu mówienie o tej technice — jest konstytuowanie nowego leksemu przy użyciu morfemów rodzimych i włączających go do polskiego systemu fleksyjnego, a więc adaptacja może być uznana za swego rodzaju „prosłowotwórstwo”.

6 To jest szczególnie wyraźne, jeśli spojrzy się na badania słowotwórcze języka rosyjskiego ostatnich lat dwudziestu.

RECENZJE

39

można, czy raczej należy, tak do tego podejść. To, co nazywamy łańcuchami derywacyjnymi, opiera się na powtarzalnych modelach rozbudowy struktur wyrazowych (widać to choćby w przykładach na s. 214) i ta powtarzalność przekazuje nam ważne informacje o możliwościach derywacyjnych poszczególnych typów podstaw słowo­twórczych. Samo zaś gniazdo słowotwórcze daje się interpretować jako jednostka (wyższego rzędu) złożona z paradygmatów i ciągów derywacyjnych o wspólnym dla nich wyrazie (bezpośrednio i pośrednio) motywującym je.

Podsumowując omówienie odnośnej części książki Alicji Nagórko, trzeba po­wiedzieć, że otrzymaliśmy znakomite kompendium wiedzy o słowotwórstwie, dające nie tylko rzetelną wiedzę o tej sferze języka, ale także orientację w problemach spor­nych, a i wskazania na te wątki, które winny być jeszcze przedmiotem refleksji badawczej, co nie często się spotyka w opracowaniach podręcznikowych.

Dodatkową wartością nie tylko części słowotwórczej, ale i całego Zarysu grama­tyki polskiej, jest sygnalizowanie przez autorkę innych rozwiązań wielu problemów, niż tylko te, które sama proponuje. Piszę „sygnalizowanie”, ponieważ na szersze przedstawianie w podręczniku miejsca nie ma. Jednak ważne jest to, że czytelnik (student) ma możliwość uświadomienia sobie istnienia w nauce rozbieżności w poglądach na poszczególne kwestie badawcze, i tego że propozycja (wybór) autorki nie jest jedynym możliwym i jedynym słusznym rozwiązaniem danego zagadnienia. W ten sposób podręcznik przestaje być zbiorem twierdzeń niepodważalnych, a staje się punktem wyjścia do refleksji nad językiem i nad sposobem jego interpretacji. Podnosi to ogromnie walory dydaktyczne książki, ponieważ wśród podręczników do przedmiotów językoznawczych nie ma zbyt wielu takich, które by uświadamiały studentom różnicę między nauczaniem doktrynalnym a refleksyjnym. A przecież tylko ten drugi typ nauczania ma sens w dydaktyce akademickiej.

Na koniec drobna uwaga redakcyjna; na s. 158 (ww. 3-6 od góry) podano sformułowanie, które w połączeniu z przykładami nie jest jednoznaczne. Mianowicie autorka pisze: „...środki słowotwórcze są powiązane ściśle z częściami mowy, a w ich obrębie z morfemami gramatycznymi, takimi jak końcówki i czasownikowe przy­rostki fleksyjne, por. prac-ow-nik-ø, ale: prac-uś-ø”. Otóż, jak sądzę, przykład na powiązanie między morfemami derywacyjnymi i fleksyjnymi byłby wyrazistszy, gdyby para przykładów była np. taka: pracow-nik-ø ale: pracow-it-y — a więc pokazywała związanie prawostronne sufiksów słowotwórczych: **-nik-** z paradygmatem męskim na -ø, a **-it-** z paradygmatem przymiotnikowym. Podane natomiast przykłady sugerują lewostronne związanie **-nik-** z tematotwórczym czasownikowym sufiksem **-ow(a)-** (przy ucięciu **-a-),** wobec braku takiej łączliwości dla **-uś.** Kwalifikacja **-ów(a)-** jako morfemu fleksyjnego jest nieco dyskusyjna i nie przez wszystkich badaczy słowotwórstwa przyjęta. Jeśli jednak już tak to ujęto w tekście, to przydałby się w tym miejscu dokładniejszy komentarz.

Omawiana część podręcznika ma — z konieczności, jak cała książka — cha­rakter propedeutyczny. Łatwo od niej jednak przejść do bardziej rozbudowanych opisów słowotwórczych, np. do odnośnego działu w Gramatyce współczesnego języka polskiego. Morfologii7 i trzech tomów rzeczownikowych Słowotwórstwa współczesnego języka polskiego8, aby tam poszerzyć zakres wiedzy teoretycznej, a przede wszystkim

7 Warszawa 1998.

8 R. Grzegorczykowa, J. Puzynina, Słowotwórstwo współczesnego języka pol­skiego. Rzeczowniki sufiksalne rodzime, Warszawa 1979; K. Waszakowa, Słowotwórstwo współczesnego języka polskiego. Rzeczowniki z formantami paradygmatycznymi, Warszawa 1993; idem, Słowotwórstwo współczesnego języka polskiego. Rzeczowniki sufiksalne obce, Warszawa 1994.

40

RECENZJE

uzyskać bogatszy ilustrację materiałową. Ci z czytelników Zarysu..., którzy chcieliby poprzestać tylko na przestudiowaniu wersji A. Nagórko i tak nabędą wystarczającej wiedzy o systemie słowotwórczym polszczyzny współczesnej. W tym sensie omawiany dział może być polecany jako podręcznik dla studentów polonistyki (w pewnych przypadkach jako jedyny, w innych jako podstawowy).

Mirosław Skarżyński

KOMUNIKATY

RADY JĘZYKA POLSKIEGO  
PRZY PREZYDIUM POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Nr 2 (3) 1998

Adres do korespondencji: Ośrodek Badań Prasoznawczych UJ, ul. św. Filipa 25, PL 31-150 Kraków Tel. (48-12) 4220644; faks (48-12) 4226306; e-mail: [uwpisare@cyf-kr.edu.pl](mailto:uwpisare@cyf-kr.edu.pl)

IV POSIEDZENIE RADY JĘZYKA POLSKIEGO

Na swym czwartym posiedzeniu, które się odbyło 19 maja 1998 roku, Rada wysłuchała informacji Piotra Wojciechowskiego o przygotowaniach do Konkursu pięknej polszczyzny (ważną rolę w jego organizacji odgrywa Sto­warzyszenie Bibliotekarzy Polskich, korzystające z pomocy — także finan­sowej — Ministerstwa Kultury i Sztuki i Ministerstwa Edukacji Narodowej), Walerego Pisarka o pracach organizacyjnych związanych z tzw. Orędziem o stanie polszczyzny, Jana Doroszewskiego o działalności kierowanego przez niego zespołu ds. języka w naukach przyrodniczych (zajmował się termino­logią medyczną, związaną z reformą służby zdrowia) i Antoniego Mazur­kiewicza o pracy jego zespołu (jej wynikiem są dwa opracowania poświęcone alfabetowi polskiemu w sieciach cyfrowych; zob. str. 50).

Problemowy referat tego posiedzenia o przyszłości polszczyzny w Unii Europejskiej (tekst niżej jest jego skrótem) wygłosił Antoni Furdal; w żywej dyskusji po referacie ujawniły się, także w łonie Rady, dwie postawy wobec Europy opisane przez referenta: integracyjna i separatystyczna. Naturalnym

Członkowie Rady Języka Polskiego: prof, dr hab. Irena Bajerowa (językoznawstwo), prof, dr hab. Jerzy Bralczyk (językoznawstwo), prof, dr hab. Jan Doroszewski (medycyna) — zastępca przewodniczącego, prof, dr hab. Tadeusz Drewnowski (histo­ria literatury), prof, dr hab. Antoni Furdal (językoznawstwo), prof, dr hab. Stanisław Gajda (językoznawstwo), prof, dr hab. Andrzej Gwiżdż (prawo), prof, dr hab. Julian Kornhauser (historia literatury), prof, dr hab. Bogusław Kreja (językoznawstwo), prof, dr hab. Marian Kucała (językoznawstwo), prof, dr hab. Zenon Leszczyński (języko­znawstwo), prof, dr hab. Andrzej Markowski (językoznawstwo) — zastępca przewodni­czącego, prof, dr hab. Antoni Mazurkiewicz (informatyka) — zastępca przewodni­czącego, prof. Danuta Michałowska (teatr), prof, dr hab. Jan Miodek (językoznaw­stwo), prof, dr hab. Jerzy Pelc (semiotyka), Jerzy Pilch (literatura), prof, dr hab. Wa­lery Pisarek (językoznawstwo) — przewodniczący, prof, dr hab. Edward Polański (językoznawstwo), prof, dr hab. Kazimierz Polański (językoznawstwo), prof, dr hab. Jadwiga Puzynina (językoznawstwo), prof, dr hab. Halina Satkiewicz (językoznaw­stwo), prof, dr hab. Janusz Tazbir (historia), prof, dr hab. Stanisław Urbańczyk (języ­koznawstwo), Piotr Wojciechowski (literatura) — sekretarz Prezydium, prof, dr hab. Jacek Woźniakowski (historia sztuki), Andrzej Ibis-Wróblewski (publicystyka), prof, dr hab. Janusz Zakrzewski (fizyka).

42

**KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO**

przedłużeniem referatu stała się informacja Stanisława Gajdy o organizo­wanej w Kazimierzu Dolnym przez Komisję Kultury Języka KJ PAN oraz UMCS konferencji na temat polskiej polityki językowej.

Następnie Rada — po dyskusji — jednogłośnie zatwierdziła opinię w sprawie nazewnictwa dotyczącego niektórych państw Zakaukazia (zob. str. 44-49). Ujawniła się wszakże różnica zdań między uczestnikami posie­dzenia co do poprawności form kazachski i kazaski (postanowiono uznać obie za poprawne, wskazując jednak na to, że forma kazachski reprezentuje normę wzorcową). Z kolei Rada po dyskusji nad kwestią obecności wulga­ryzmów i obscenów w słownikach ortograficznych — większością głosów — uzgodniła, że „ich autorzy powinni ograniczyć udział w nich wyrazów wul­garnych i nieprzyzwoitych do niezbędnego minimum” (zob. str. 49). Nato­miast jednogłośnie zaakceptowała Rada stanowisko Prezydium Rady i jej przewodniczącego w sprawie imion: Aleks, Karen, Martyn, Sonia, Adrianna, Izabella, Violetta i Wioletta, Nicolina i Olivia, oraz w sprawie natręctwa partykuły jakby (zob. „Z korespondencji przewodniczącego” w poprzednim numerze Komunikatów).

Omawiano też wstępny plan zorganizowania III Forum Kultury Słowa (poświęconego językowi w mediach) w Białymstoku na jesieni 1999 r., losy wniosku o ustanowienie nagród RJP i zasadę spolszczania terminów bio­logicznych, w których występuje grecka litera %. Pod koniec posiedzenia Rada zaakceptowała wniosek Jerzego Pelca o wystosowanie apelu do me­diów masowych o przestrzeganie w nich normy językowej oraz wniosek Ireny Bajerowej o rewizję lub przypomnienie zasad użycia wielkiej litery. Na zamk­nięcie posiedzenia Rada wyraziła negatywną opinię o zamiarze nadania dziecku imienia Clea (zob. „Z korespondencji przewodniczącego”).

PERSPEKTYWY JĘZYKA POLSKIEGO  
WE WSPÓLNEJ EUROPIE

Nad integracją europejską dyskutują dziś w Polsce przedstawiciele właściwie wszystkich sfer naszego życia, od wojska i obronności poczynając, a na rolnictwie i ekologii kończąc. Tylko my, językoznawcy, raczej się nie wypowiadamy na ten temat. Niekiedy można odnieść wrażenie, że w opinii lingwistów sprawy te są albo już całkiem uregulowane, albo też nie może­my mieć na nie większego wpływu. Prestiż zaś języka polskiego i jego rola w naszej części Europy jest na tyle ugruntowana, że to, co dotyczy języka, nie powinno budzić niepokoju.

Przypomnijmy, że pytanie o sens naszego wejścia do NATO i Unii Euro­pejskiej właściwie nie istnieje. Ogromna większość Polaków nie ma wątpli­wości co do pożytków z tego płynących. Jedyna niepewność, jaka się w tej mierze pojawia, dotyczy tego, czy na pewno będziemy wśród pierwszych

**KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO**

43

krajów Europy Wschodniej, które się tam znajdą. Również NATO i UE chcą nas widzieć u siebie i z wolna, ale stanowczo to realizują.

Jednakże moim zdaniem problem istnieje i w miarę upływu czasu staje się wyraźniejszy. Na jego aspekt lingwistyczny próbowałem już kilkakrotnie zwracać uwagę, ostatni raz w ubiegłym roku (por. Kilka uwag na temat języ­ka i kultury narodowej w przyszłej wspólnej Europie, „Język Polski” LXXVI, s. 84-88). Rzecz dotyczy bowiem wzajemnych stosunków między językami w warunkach całkowitej swobody przepływu ludzi i informacji oraz wspól­nych instytucji społecznych w wielu dziedzinach. Nie chodzi mi tu by­najmniej o przenikanie obcych elementów do języka polskiego, czemu na­wiasem mówiąc poświęca się sporo uwagi, lecz o wypieranie polszczyzny z różnych sfer użycia.

Jest to zagadnienie związane z teorią odmian językowych, intensywnie rozwijaną u nas w ostatnich dziesięcioleciach. Nie wchodząc tutaj w możli­wości różnych ujęć wewnętrznego zróżnicowania języka, poprzestaniemy na stwierdzeniu, że w dzisiejszym świecie poszczególne sfery komunikatywne języka istnieją do pewnego stopnia niezależnie od siebie. Mogą one być obsługiwane przez jeden język narodowy czy etniczny, ale też nierzadkie są sytuacje, gdy miejsce niektórych odmian rodzimych zajmują języki gene­tycznie inne. Mamy wtedy do czynienia ze zjawiskiem dyglosji typowym dla państw wielonarodowych i społeczności rozproszonych np. emigracyjnych.

W odniesieniu do układów państwowo-administracyjnych stwierdzamy dziś, jak i dawniej, dwie tendencje, integracyjną i separatystyczną. Uprasz­czając nieco sprawę, można rzec, iż za tendencją integracyjną przemawiają przede wszystkim doraźne względy ekonomiczne. Z kolei skłonność do za­wierania się we własnych granicach wynika najczęściej z poczucia nierów­ności społecznej, w tym braku warunków do właściwego rozwoju kultury narodowej, nieraz też gospodarki. Rzecz się komplikuje, gdy w przypadku tendencji pierwszej pojawia się scalanie na siłę, o charakterze zaborczym. Dlatego w naszym stuleciu można obserwować ścieranie się obu dążności, z różnymi w końcu skutkami, aż do całkowitych zmian mapy i warunków egzystencji na naszym kontynencie.

W chwili obecnej górę wzięły bezapelacyjnie trendy integracyjne. Jedno­cząca się Europa, wyszedłszy z założeń chrystianizmu w odniesieniu do jednostki i demokracji w stosunkach społecznych, oparła się na idei tole­rancji, która prowadzi do zaakceptowania zasady wielokulturowości w życiu zbiorowym. Ta piękna pod względem etycznym postawa jest uzasadnieniem dla modelu państwa wielonarodowego, zatem i wielojęzykowego. Nie ulega wątpliwości, że przyszła wspólna Europa, bez względu na swoją ostateczną strukturę administracyjną, rysuje się jako organizm wielonarodowy. To zaś zmusza do przedyskutowania wszelkich aspektów życia zbiorowego, w tym także dotyczących problematyki lingwistycznej. Nie wystarczają dziś bowiem szlachetne założenia teoretyczne. Potrzebna jest również krytyczna ocena sytuacji i analiza realnych możliwości jej rozwoju. Te zaś zbywa się nieraz ogólnikami bądź przytaczaniem materiału dość dowolnie wybieranego dla poparcia prezentowanych tez. Tymczasem pomiędzy krajami Europy Za­chodniej i Wschodniej istnieją w omawianych tu sprawach istotne różnice, których nie wszyscy są świadomi.

44

**KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO**

Polityka jest m.in. sztuką przewidywania tego, co może nastąpić. Nie wolno jednak brać pod uwagę tylko najbardziej prawdopodobnych lub — co się też zdarza — najbardziej pożądanych wariantów rozwoju sytuacji społecznej i językowej. Naszym obowiązkiem jest wziąć w rachubę wszystkie możliwości i uwzględnić każdą z nich w planach działa­nia na przyszłość. Nie mamy obecnie powodów, by nie dawać wiary dekla­racjom państw zarówno zachodniej, jak i wschodniej Europy co do ich in­tencji w najbliższej przyszłości. Trzeba jednak mieć trochę wyobraźni po­partej wiedzą o niedawno minionych wydarzeniach na świecie i o aktualnej sytuacji politycznej, która się ukształtowała na ich podstawie, aby sobie zdać sprawę, że wariantów „scenariusza integracyjnego” na naszym konty­nencie może być więcej, niż się oficjalnie o tym mówi.

Czy ludzie wprowadzający nas do wspólnej Europy są w tym wystarcza­jąco zorientowani? Czy posiadają programy alternatywne w przypadku mniej oczekiwanego rozwoju sytuacji? Czy wreszcie my sami, językoznawcy, do­statecznie bierzemy w rachubę możliwość kryzysowego obrotu spraw do­tyczących języka i kultury narodowej? Oto kilka pytań, na które w odnie­sieniu do naszej dziedziny nikt prócz nas nie odpowie.

Antoni Furdal

NAZWY OFICJALNE PAŃSTW ZAKAUKAZIA  
I AZJI ŚRODKOWEJ

Ekspertyza dla Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN

W związku z pojawieniem się po upadku ZSRR nowych niepodległych państw zachodzi potrzeba uporządkowania polskiego oficjalnego nazew­nictwa dotyczsącego tych krajów. Występują tu bowiem różne, niejednolite rozwiązania. Oto np. Wielka encyklopedia powszechna {Warszawa 1995-96) podaje z jednej strony nazwę: Republika Armenii, z nazwą kraju w dopeł­niacza (chociaż w wersji oryginalnej występuje tu przymiotnik), a z drugiej — Republika Kirgiska z formą przymiotnikową (tu z kolei mamy w oryginale konstrukcję składającą się z dwóch rzeczowników). Nie widać tu więc kon­sekwencji ani z punktu widzenia poprawności językowej polskiej formy (co powinno być decydującym czynnikiem), ani też — w stosunku do nazw oryginalnych, które są różnie konstruowane w poszczególnych językach.

Ponadto należy uwzględnić fakt, iż niektóre posowieckie państwa w swej oficjalnej nazwie nie używają w ogóle rzeczownika „republika” i poprzestają na jednowyrazowej nazwie będącej jednocześnie nazwą potoczną, popularną. Tak jest np. w przypadku Gruzji i Turkmenistanu (a ponadto — Ukrainy). Być może chodziło tu o podkreślenie niezależności od sowieckiej tradycji.

Dla państw używających dwuczłonowych nazw, zawierających łacińskie wyrażenie „res publica” lub jego odpowiednik jako jeden z członów (w wersji

**KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO**

45

zapożyczonej z języka rosyjskiego, a więc „respublika”, względnie w wersji oryginalnej czy też zapożyczonej ze źródła arabskiego), w języku polskim należy przyjąć konstrukcję typu „republika” plus odpowiedni przymiotnik pochodzący od tradycyjnej nazwy kraju, a więc: Republika Armeńska, Re­publika Azerbejdżańska, Republika Uzbecka, Republika Kazachska, Re­publika Kirgiska i Republika Tadżycka. Konstrukcja tego typu jest dobrze osadzona w polskiej tradycji. Opiera się na modelu: Rzeczpospolita Polska (kalka z łacińskiego „res publica” plus forma przymiotnikowa). Od dawna mamy także: Republikę Włoską, Republikę Francuską (a nie: Republikę Włoch czy Francji).

Ponieważ jednak rozpowszechnione są także formy z nazwą kraju w do­pełniaczu, typu: Republika Armenii, Republika Azerbejdżanu, Republika Kazachstanu, Republika Tadżykistanu, Republika Uzbekistanu (patrz: Ko­misja Standaryzacji Nazw Geograficznych poza granicami Polski, Nazwy państw, ich stolic i mieszkańców, Warszawa 1997), oparte na analogii do nazw zawierających człon określany „królestwo” (np. Królestwo Danii), można uznać formy takie za dopuszczalne, dając jednak pierwszeństwo for­mom z określeniem przymiotnikowym.

W przypadku nazw jednoczłonowych należy oczywiście wybrać odpo­wiednik jednowyrazowy, będący jednocześnie popularną nazwą kraju. Dla państwa zakaukaskiego, którego nazwa własna brzmi Sakartwelo należy stosować nazwę tradycyjną: Gruzja. Według danych, które otrzymaliśmy z MSZ, nazwie Sakartwelo nie towarzyszy w oficjalnym użyciu wyraz „repub­lika” (jest więc inaczej niż to podaje WEP).

Nazwa Sakartwelo (w należącym do rodziny kaukaskiej języku gruziń­skim znaczy to: 'kraina Kartwelów’ tj. Gruzinów) jest stara, jednakże od wieków ma poza granicami tego kraju różne inne odpowiedniki, między innymi polski: Gruzja (przejęty z języka rosyjskiego). Po 1991 r. nazwy tej nie zmieniono, nie ma więc też powodu, by odchodzić od polskiej nazwy tradycyjnej. Ewentualne przyjęcie w języku polskim nazwy Sakartwelo było­by mało komunikatywne i bezcelowe. Również dlatego, że nigdzie się jej nie wprowadza. Tradycyjna nazwa Gruzji typu Georgia (forma angielska) jest nadal powszechnie w świecie stosowana.

Natomiast nieco inaczej, jeśli chodzi o formę polską, ma się rzecz z Turkmenistanem. W kraju tym władze uznały, podobnie jak w Gruzji, że nazwa oficjalna winna się pokrywać z nazwą tradycyjną, potocznie używaną (Turkmenistan) i nie wprowadziły do niej terminu „republika”. W języku pol­skim stosowana była do tej pory zlatynizowana nazwa Turkmenia. Jednak­że orientalny (perski) przyrostek nazw krajów -stan jest w języku polskim dobrze zadomowiony (polski autor użył go nawet w książce dla dzieci pt. Porwanie w Tiutiurlistanie), toteż nie ma przeszkód, by przyjąć formę Turkmenistan, która będzie nie tylko lokalizowała ów kraj w jednym szeregu z środkowoazjatyckimi krajami o podobnie brzmiących nazwach (Uzbe­kistan, Tadżykistan itd.), ale jednocześnie będzie wskazywała na nową ja­kość: niepodległy Turkmenistan w przeciwieństwie do dawnej sowieckiej Turkmenii.

46

**KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO**

Tożsamość pierwiastka Turkmen (nazwa przedstawiciela narodu turkmeńskiego) w obu nazwach [Turkmenia — Turkmenistan) zapewnia łatwą identyfikację kraju.

Podobnie należy postąpić z nazwą popularną kraju, którego nazwa oficjalna winna brzmieć: Republika Kirgiska, a więc zamiast zlatynizowanej rosyjskiej Kirgizji (tradycyjnie używanej w języku polskim) używajmy formy Kirgistan. Będzie to kompromis między nazwą tradycyjną a oryginalną, która brzmi w języku kirgiskim (należącym podobnie jak azerbejdżański, turkmeński, uzbecki i kazachski do grupy tureckiej języków ałtajskich) — Kyrgyzstan. Wprawdzie mamy w języku polskim rzadką sekwencję „ky”, np. w kynologii, jednakże brzmi ona obco i winna ulec spolszczeniu na „ki” (w wyrazie kynologia utrzymuje się ona być może dla kontrastu z kinem i jego derywatami).

Co do etymologicznego „z” (nazwa narodowości: Kirgiz), to w języku pol­skim asymiluje się ono z następującym „s” nie tylko w wymowie, ale i w pisowni, por. Francuz, Kaukaz, ale: francuski, kaukaski bez „z”. A więc: Kirgiz, ale: kirgiski, Kirgistan (a nie: Kirgizstan).

Nazwa oficjalna Kirgistanu zawiera człon „republika” (Kyrgyz Respublikasy). Po polsku winno być zgodnie z podaną na wstępie zasadą: Republika Kirgiska (lepiej niż również dopuszczalna: Republika Kirgistanu).

Dodatkowych komentarzy wymagają nazwy oficjalne: Armenii, Azerbej­dżanu, Uzbekistanu, Kazachstanu i Tadżykistanu.

Ludność Armenii mówi izolowanym językiem indoeuropejskim, w któ­rym własna nazwa oficjalna tego kraju brzmi: Hajkakan Hanrapetutjun (w polskiej transkrypcji popularnej, a więc z polską wartością fonetyczną litery „j”). Wyraz 'hanrapetutjun’ jest rodzimym neologizmem odpowiada­jącym międzynarodowej „republice”.

W innych językach stosuje się zwykle terminy nawiązujące do krainy zwanej w źródłach antycznych (poczynając od staroperskich z VI w. przed Chr.) Armenią. Tak też brzmi polska nazwa tradycyjna omawianego kraju i nie ma potrzeby jej zmiany. Może być używana jako jednowyrazowa nazwa popularna. Jej odpowiednikiem jest nazwa własna Hajastan, nie używana poza Armenią, z tym samym przyrostkiem perskim -stan, który mamy w na­zwach krajów środkowo azjatyckich, dodanym do rodzimego etnonimu Haj.

Wątpliwości nasuwa wybór formy przymiotnikowej, potrzebnej do usta­lenia polskiej nazwy oficjalnej zakaukaskiego państwa, o którym mowa. O ile nazwa kraju [Armenia) była zawsze jedna w języku polskim, o tyle przy­miotnik i etnonim występowały w podwójnych wersjach: armeński albo or­miański i Armeńczyk albo Ormianin. Nazwy rozpoczynające się od „o” po­wstały na gruncie polskim (stąd ukraińskie: wirmenśki, Wirmeny) i mają wielowiekową tradycję związaną z obecnością przedstawicieli tego narodu w Polsce już od XIV w. Natomiast nazwy armeński, Armeńczyk miały raczej koneksje pozapolskie, nawiązujące wprost do zakaukaskiej Armenii, zwłasz­cza starożytnej. (Tak to zapewne odczuwał Słowacki, pisząc w drugiej strofie Króla Ducha: „Ja, Her Armeńczyk...”).

Obecnie rzadko używany termin Armeńczyk jest zarezerwowany dla mieszkańców starożytnej Armenii. Współcześni przedstawiciele tego narodu

**KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO**

47

są zwykle nazywani Ormianami bez względu na ich kraj zamieszkania. Mówi­my zatem o „polskich Ormianach” równolegle do „Ormian z Erywania” (tra­dycyjna polska nazwa stolicy Armenii, lepsza od nagminnie używanych: Erewan, Jerewan).

O języku mówimy raczej ormiański niż armeński Jednakże dla nazwy oficjalnej państwa forma na „a” jest bardziej właściwa ze względu na większe podobieństwo do popularnej nazwy kraju (Armenia). A więc: Republika Armeńska (ewentualnie dopuszczalna też: Republika Armenii a nie: Republi­ka Ormiańska).

Jeśli chodzi o Azerbejdżan, w świetle pisanej i mówionej tradycji języka polskiego oraz współczesnego stanu naszego piśmiennictwa i poczucia języ­kowego Polaków formami, jeżeli nie wyłącznymi, to przynajmniej zdecydo­wanie dominującymi, były i są formy: Azerbejdżan, Azerbejdżanin, azerbejdżański a nie: Azerbejdżan..., choć te ostatnie formy bliższe są oryginal­nemu brzmieniu nazwy państwa: Azerbejdżan Respublikasy.

Niemal wszystkie współczesne publikacje polskojęzyczne o charakterze choćby częściowo normatywnym, a więc Słownik poprawnej polszczyzny PWN, Praktyczny słownik języka polskiego pod red. H. Zgółkowej, słowniki ortograficzne z Nowym słownikiem ortograficznym PWN na czele, przed­wojenna Encyklopedia ilustrowana Arcta, wszystkie encyklopedie PWN łącz­nie z Nową encyklopedią powszechną z lat 1995-1996, Polskie nazewnictwo geograficzne świata wyd. przez PWN i wiele, wiele innych (w tym także pod­ręczniki i specjalistyczne publikacje naukowe) zgodnie podają te właśnie formy. Z tego względu w r. 1997 poprawną polską nazwą państwa ze stolicą w Baku jest Republika Azerbejdżańska, (ewentualnie dopuszczalną też: Republika Azerbejdżanu), a potoczną nazwą kraju — Azerbejdżan.

Pozostały do omówienia nazwy krajów środkowoazjatyckich. Pewnej dyskusji wymaga największy z owych krajów — Kazachstan. Wprawdzie jego nazwa własna posiada spółgłoskę „k” przed sufiksem -stan (tj. Kazakstan) i taką właśnie wymowę stosują tamtejsi Polacy (którzy również mieszkańców kraju nazywają, zgodnie z ich wymową, Kazakami), jednakże najwłaściwsze wydaje się pozostanie przy nazwie tradycyjnej z „ch” (Kazachstan), chociaż­by dla odróżnienia od podobnie brzmiącej (i genetycznie tożsamej) nazwy Kozak.

Ponadto uważamy za słuszniejsze powstrzymanie się od ewentualnego retuszu fonetycznego typu Kazachstan > Kazakstan, bo mógłby on tylko zrodzić zamęt, jako że różnica między obu formami jest niewielka. Podobnie należało też, jak sądzę, postąpić, zachowując tradycyjne nazwy Mołdawia czy Kambodża bez wprowadzania nowych form Mołdowa czy Kampucza, które są odbierane jako niezrozumiałe udziwnienia czy wręcz pomyłki.

Inaczej wygląda sprawa różnych sufiksów typu: Turkmenia — Turkmeni­stan (p. wyżej). Tu różnica jest większa i możliwa do uwzględnienia. Jeszcze inną, całkiem już oczywistą sprawą, była konieczność zmiany nazw takich krajów jak Persja na Iran czy Syjam na Tajlandia, które były zmianą całko­witą, wprowadzeniem innego pierwiastka.

Wracając do nazwy Kazachstan, która winna być używana jako nazwa popularna kraju, chcemy ustosunkować się do formy przymiotnikowej, wy­

48

**KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO**

stępującej w proponowanej nazwie oficjalnej: Republika Kazachska (odpo­wiednik oryginalnej: Kazak Respublikasy). W prasie polskiej ostatnich lat przymiotnik ten występuje często w postaci, w pewnym sensie, hiperpoprawnej: „kazaski”, opartej na analogii z: Włoch > włoski, Zurych > zu­ryski Grupa -chs- zdaje się już dobrze zadomowiona w języku polskim (choć w mowie potocznej zachodzić tu może asymilacja i uproszczenie -chs- > -s-), toteż forma kazachski jest w pełni uprawniona. Poza tym forma ta, poda­wana jako jedyna przez Słownik poprawnej polszczyzny pod redakcją W. Doroszewskiego, lepiej się kojarzy z nazwą Kazachstan (w której spół­głoski „ch” nikt chyba nie kwestionował, choć również sąsiaduje ona z „s") i jest przez to wyraźniejsza. Nowy słownik ortograficzny PWN pod red. E. Polańskiego (Warszawa 1996) podaje formę kazaski z odsyłaczem do kazachski jako formy właściwszej.

Nazwy Uzbekistan i Republika Uzbecka nie budzą wątpliwości. Oficjalna nazwa rodzima: Uzbekistan Respublikasi (a nie Uzbekistan Respublikasy, jak podaje WEP) występuje równolegle z formą Uzbekiston Dżumhurijeti (według słownika Kultura islamu J. Daneckiego, Warszawa 1997), w której przejęty z łaciny wyraz rosyjski zastąpiono arabizmem dżumhurijet nawiązującym do tradycji islamu, a także do tegoż wyrazu występującego w języku tureckim (używanym w Turcji), którego ranga w ostatnich latach wzrosła w „tu­reckich” (w sensie pokrewieństwa językowego) krajach Azji środkowej. For­ma dżamahirija oparta na liczbie mnogiej tego samego wyrazu występuje w oficjalnej nazwie państwa libijskiego.

Wreszcie — kraj pamirski, w którym mówi się językiem indoeuropejskim z grupy irańskiej (blisko spokrewnionym z perskim) — Tadżykistan. Tu nazwa tradycyjna nie wymaga zmian. Nazwa oficjalna: Respublika-i Todżikiston (lub: Dżumhuri-i Todżikiston) winna być oddana, zgodnie z przyjętą zasadą preferencji dla formy przymiotnikowej: Republika Tadżycka (lepiej niż dopuszczalne też: Republika Tadżykistanu).

Ostateczne konkluzje przedstawiają się następująco:

Nazwa państwa/kraju

|  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- |
| **Nazwa oficjalna** | **Nazwa popular­na** | **Przymiotnik** | **Mieszkaniec,**  **Mieszkanka** |
| Republika Armeńska | Armenia | armeński lub ormiański\* | Ormianin/Ormianka |
| Gruzja | Gruzja | gruziński | Gruzin / Gruzinka |
| Republika Azerbejdżańska | Azerbejdżan | azerbejdżański | Azerbejdżanin /Azerbej dżanka lub Azer/Azerka |
| Turkmenistan | Turkmenistan | turkmeński | Turkmen /Turkmenka |
| Republika Uzbecka | Uzbekistan | uzbecki | Uzbek/ Uzbeczka |
| Republika Kazachska | Kazachstan | kazachski | Kazach / Kazaszka |

**KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO**

49

|  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- |
| Republika Kirgiska | Kirgistan | kirgiski | Kirgiz/Kirgizka |
| Republika Tadżycka | Tadżykistan | tadżycki | Tadżyk/Tadżyczka |

Uwaga:

W odniesieniu do stosunków międzypaństwowych za celowe uważa się używanie, dla krajów, których nazwy zawierają przyrostek -stan, dłuższych form przymiotnikowych utworzonych od całej nazwy państwa: turkmenistański, uzbekistański, kazachstań­ski, kirgistański, tadżykistański, np. stosunki polsko-turkmenistańskie. Punkt od­niesienia stanowi tu rozpowszechniony wzór: Pakistan — pakistański.

\* Forma armeński, jako lepiej kojarząca się z nazwą państwa niż powstała w realiach polskich w XVI w. forma ormiański, używana jest np. w oficjalnej nazwie państwa: Republika Armeńska. Druga forma, kojarząca się raczej z narodem niż z terytorium, używana jest np. w odniesieniu do języka [język ormiański). Ale termin geograficzny: Wyżyna Armeńska.

\*\* Jeśli chodzi o dopełniacz l.mn. od Azerbejdżanin, to oprócz formy Azerbejdżan, która nie różni się od nazwy państwa (w przeciwieństwie do opozycji: Rosjan — Rosja), dopuszcza się jako oboczność formę Azerbejdżanów (na wzór: Amerykanin — Amerykanów, muzułmanin — muzułmanów).

WULGARYZMY W SŁOWNIKACH ORTOGRAFICZNYCH  
Opinia Rady Języka Polskiego przyjęta większością głosów  
na posiedzeniu w dniu 19 maja 1998 r.

Spełniając prośbę p. Barbary Gościniewicz i jej kolegów nauczycieli z Katowic, Rada wyraża opinię, że we wszystkich słownikach przeznaczo­nych dla dzieci i młodzieży powinno się pomijać wyrazy wulgarne, nieprzy­zwoite, a także wyzwiska i przekleństwa. To zalecenie nie odnosi się oczy­wiście do wyrazów, wyrażeń i zwrotów, które dopiero w użyciu metaforycz­nym stają się wulgaryzmami i wyzwiskami.

Ze względu zaś na to, że wulgaryzmy — podobnie jak dialektyzmy i profesjonalizmy — należą do peryferiów kulturalnej polszczyzny ogólnej, a zwłaszcza jej odmiany pisanej, ich obecność we wszystkich innych wielko­nakładowych słownikach ortograficznych powinna się ograniczać do mini­mum. Na owo minimum składają się wyrazy (słowotwórczo) podstawowe bez przedrostków i przyrostków. O pisowni wulgarnych formacji rozbudowanych przedrostkami i przyrostkami informują analogiczne konstrukcje nienacechowane wulgarnością.

Natomiast w słownikach ogólnych, zmierzających do ogarnięcia całego słownictwa, wzgląd na „przyzwoitość” wyrazów i ich związków frazeologicz­nych jako kryterium ich selekcji byłby z oczywistych względów niestosowny, a nawet szkodliwy.

Ta opinia nie została przez Radę przyjęta jednomyślnie; różne punkty widzenia poszczególnych jej członków zawiera dokument Rady pt. Wulga­ryzmy w słownikach ortograficznych, Projekt opinii z maja 1998 r.

50

**KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO**

POLSZCZYZNA W SIECIACH  
I ZASTOSOWANIACH INFORMATYCZNYCH

Sposoby traktowania polszczyzny w różnych zastosowaniach informa­tycznych będą miały znaczny wpływ na dalsze jej losy. Dotyczy to przede wszystkim — choć nie tylko — sposobów zapisu polskich tekstów zgodnie z polską ortografią. Zobowiązana statutowo do poszukiwania rozwiązań w tej dziedzinie, Rada Języka Polskiego zwróciła się do dwóch wybitnych specjali­stów informatyków z prośbą o opinię. Otrzymaliśmy dwa opracowania, różne pod względem zakresu i podejścia do problemu, ale zgodne w ocenie stanu rzeczy i konkluzjach. Rada podziela ich punkt widzenia.

[W sieciach komputerowych] jedynym przyszłościowym rozwiązaniem problemu znaków narodowych w sieciach i innych zastosowaniach komputerów jest Uniwer­salny Zestaw Znaków. To, czy jego wprowadzenie w Polsce do praktyki odbędzie się sprawnie i szybko, bez zbędnych kosztów i utrudnień dla użytkowników, zależy prze­de wszystkim od tego, czy zainteresowane osoby i odpowiednie instytucje wykażą dostateczną aktywność i dalekowzroczność. Należy pamiętać, że znaki narodowe to nie tylko litery, ale i odpowiednie znaki interpunkcyjne, a także litery występujące w słowach zapożyczonych.

(dr hab. Janusz S. Bień)

Należy wyraźnie stwierdzić, że we wdrażanych obecnie i w przyszłości syste­mach problem poprawnej informatycznej obsługi języka polskiego na poziomie alfa­betu jest problemem technicznym jedynie w sensie oprogramowania. Jest to problem decyzyjny uzgodnienia, wyboru i upowszechnienia odpowiednich standardów wśród producentów i użytkowników.

Na obsługę alfabetu polskiego nie mają dziś wpływu ani ograniczenia możliwości technicznych drukarek, monitorów itp., ani ograniczenia pojemności pamięci operacyj­nych i masowych, ani ograniczenia przepustowości kanałów transmisyjnych. Naj­ważniejszą historyczną przeszkodą w obsłudze polskiego alfabetu jest krótko­wzroczność twórców narzędzi i produktów programowych, samowola programistów i powolność procesów standaryzacyjnych. Nową przeszkodą jest gwałtowny wzrost wymagań. Nie chodzi nam już o obsługę jednego języka, ale wielu różnych języków.

W międzynarodowym świecie interesów wobec zanikających granic formalnych między krajami i wobec globalizacji ekonomii niezwykle istotne jest zachowanie spój­ności i tożsamości narodowej właśnie na płaszczyźnie kultury, a przede wszystkim — języka. Język codzienny jest praktycznie jedynym oczywistym wyznacznikiem intere­su narodowego.

(Piotr Carlson)

Pełne teksty obu opracowań zawiera dokument Rady Języka Polskiego z maja 1998 r. pt. Polszczyzna w sieciach i zastosowaniach informatycznych.

**KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO**

51

WSTYD NIE ODMIENIAĆ NAZWISK

Komisja Kultury Języka ostatnio zwróciła uwagę na nieprzyjemne błędy w szczególny sposób obrażające podstawowe zasady języka polskiego, a częste niestety w języku oficjalnym, który powinien stanowić wzór popraw­ności.

Oto w różnych specjalnych, ważnych tekstach, jak nadawanie godności, tytułów, nagród, a także w półoficjalnych tekstach klepsydr i zwrotów kon­dolencyjnych autorzy nie odmieniają nazwiska osoby wymienionej w tekście, zachowując formę mianownikową nazwiska zamiast dopełniacza, celownika czy innego tu potrzebnego przypadka. Słyszy się też błędy w ogłoszeniach kościelnych czy w obwieszczeniach ustnych różnych władz.

Dotyczy to nie tylko nazwisk, których odmiana istotnie nastręcza pewne trudności (choć przepisy poprawnościowe są jasno sformułowane!), np. Pawłowi Kreczko (zamiast Kreczce), Jana Tyszko (zam. Tyszki), Andrzeja Sitko (zam. Sitki); też żeńskie — panią Marię Klima (zam. Klimę), pani Stefa­nii Słota (zam. Słocie). Zupełnie zdumiewające jest nieodmienianie nazwisk

o postaci nie przedstawiającej żadnych trudności w odmianie. Oto czytamy w pewnym dzienniku: panu Janowi Feil (zam. Feilowi), panu Kazimierzowi Klott {zam. Klottowi), a nawet (horror!) panu Edwardowi Wąsowicz, od pana Stefana Muzyki Też nie uznaje się liczby mnogiej: koleżance i koledze Marii

i Zenonowi Jarosz lub za rodziców Anny i Zdzisława Rumiani

Niestety tego rodzaju błędy pojawiają się nawet w prasie ambitnej,

o wyższym poziomie redakcyjnym, jak Tygodnik Powszechny czy Polityka. Tam są one szczególnie niebezpieczne, bo pisma te są szeroko czytane

i błędne formy mogą się rozpowszechniać. Toteż Komisja apeluje do redakcji wszystkich czasopism, aby przyjmując ogłoszenie zawierające błędną, nieodmienioną formę nazwiska, zwracały na to uwagę osobom zamawiają­cym i nakłaniały do usunięcia błędu. Apeluje też do przedstawicieli różnych urzędów, instytucji i do duchownych, aby w ustnych ogłoszeniach nie za­niedbywali odmieniania nazwisk.

Odmiana rzeczowników jest prastarą właściwością języka polskiego — nie zubożajmy go przez zanik tej cechy.

Irena Bajerowa

Z KORESPONDENCJI PRZEWODNICZĄCEGO RJP

Angelika, **nie** Andrzelika

Odpowiadając na list [matki małej Angeliki], uprzejmie informuję, że we wszystkich miarodajnych źródłach, tzn. w słownikach ortograficznych (nie

52

**KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO**

wyłączając Nowego słownika ortograficznego PWN pod redakcją Edwarda Polańskiego z r. 1997), w poradniku Dlaczego Agnieszka a nie Ines? Włady­sława Kupiszewskiego, w Księdze naszych imion Józefa Bubaka i w Słow­niku imion, wydanym przez Ossolineum w r. 1991, znajduje się tylko forma Angelika. Dlatego na pytanie o właściwą pisownię imienia Pani córki tę formę muszę wskazać.

Jednocześnie wypada zacytować komentarz Józefa Bubaka z wymie­nionej wyżej jego książki: »ANGELIKA [...] (łac. angelicus, — a). W Polsce należy do imion nowych przejętych z języka angielskiego lub włoskiego i pod ich wpływem (przez film i telewizję) bywa wymawiane jako Andżelika, w tej postaci też nadawane”.

Niewłaściwa forma Andrzelika całkowicie bezpodstawnie kojarzy się z Andrzejem, z którym nie ma nic wspólnego, bo Angelika etymologicznie znaczy 'anielska’ (z łaciny), a Andrzej — 'męski, mężny’ (z greckiego).

Arian**? A może** Ariusz**?**

Odpowiadając na list Urzędu Stanu Cywilnego w Ząbkowicach Śląskich, wyjaśniam, że imię Arian jest skróconą postacią nazwy łacińskiej Arianus. Może ona oznaczać bądź zwolennika arianizmu, czyli poglądów Ariusza, kapłana z Aleksandrii z początku IV w., które to poglądy uznane zostały przez Kościół za herezję, bądź jednego ze starożytnych Ariów (od sanskryckiego arya — 'szlachetny’), czyli przodków współczesnych Irańczyków i większości Hindusów. Od nich pochodzi skompromitowane przez rasistow­ską doktrynę hitlerowską określenie języków „aryjskich” (dziś zwanych indo-irańskimi). Po polsku zwolennika arianizmu nazywamy arianinem, a do­mniemanego potomka dawnych Ariów — Aryjczykiem (także ta nazwa ze względu na znaczenie nadane jej w Niemczech hitlerowskich uchodzi za skompromitowaną w opinii światowej). Po angielsku arianin to Arian, a Aryjczyk — Aryan (po niemiecku — Arier).

Nazwa. Arian nie bardzo się nadaje na imię chłopca czy mężczyzny, bo może być i —jak się przekonałem — bywa odbierana jako niepoprawna for­ma wyrazu arianin (ten Arian jak ten Amerykan zamiast Amerykanin), a więc można ją uznać za „imię potencjalnie ośmieszające nosiciela”. Ale oczywiście jako imię mężczyzny forma arianin z racji swojej budowy także się kłóci z polską tradycją nazewniczą.

Jeżeli te argumenty przeciw nadaniu dziecku imienia Arian matki chłop­ca nie przekonują, Urząd Stanu Cywilnego może ostatecznie jej wolę uszano­wać, bo w słowie Arian nie ma niczego nieprzyzwoitego, nie jest zdrobnie­niem, jednoznacznie wskazuje płeć nosiciela, nie nastręcza wątpliwości co do odmiany przez przypadki, a jego zapis pozostaje w zgodzie z polską ortografią.

A może imię Ariusz spodobałoby się matce chłopca bardziej?

**KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO**

53

Boromir? — Raczej Borzymir

Pismo Urzędu Stanu Cywilnego w m. st. Warszawie, Oddział Wola w sprawie opinii o nadaniu imienia Boromir, przesłałem do Zakładu Onoma­styki Instytutu Języka Polskiego PAN, skąd od p. prof, dr hab. Aleksandry Cieślikowej otrzymałem następującą odpowiedź:

„Słownik staropolskich nazw osobowych nie notuje imienia Boromir. Ze względów morfonologicznych oczekiwalibyśmy zamiast niego formy Borzymir i taka forma rzeczywiście w Słowniku figuruje wraz z licznie reprezento­wanymi Borzygniewami, Borzysławami, Borzywojami itp. (wszystkie formy męskie). Zdarzają się jednak tematy na -o pochodzenia werbalnego, np. Sędomir, Sędosław, Sędowój. Imię Borzymir (podobnie jak Boromir) składa się z dwóch członów: borzy- (i odpowiednio boro-) + mir, borzy- (i boro-) należy kojarzyć z prasłowiańskim \*borti (sę), \*boriti (sę) ('zmagać się, mocować się, walczyć’) + mir 'pokój’.

Krótko mówiąc: zaproponowałabym formę Borzymir, ale dopuściłabym Boromir”.

Clea? — Nie.

Klea? — Odradzam

...tak się złożyło, że list Pani dotarł do moich rąk podczas plenarnego posiedzenia Rady Języka Polskiego w dniu 19 maja br. To była wyjątko­wa okazja, jeśli zważymy, że w pełnym składzie zbiera się Rada dwa razy w roku. Skorzystałem z tej okazji i odczytałem Pani list. Reakcja słuchaczy zaskoczyła mnie wyjątkową zgodnością: Nie możemy —jako Rada Języka Polskiego — błogosławić formy kłócącej się z polską pisownią, w której litera „c” oznacza głoskę, rozpoczynającą np. wyraz „cebula” a nie np. wyraz „kla­sa”.

Forma Clea, wymawiana przez Anglików (a więc i przez L. Durella, auto­ra powieści pod tym tytułem) mniej więcej jako „klie”, jest uzasadniona w języku angielskim, bo jest skróconą, pieszczotliwą formą imienia Cleo­patra Imię to po polsku zapisujemy oczywiście jako Kleopatrę. Przeciw Kleo­patrze nikt nie zaprotestuje.

Można by myśleć o formie Klea. Odmieniałaby się przez przypadki tak: Klea, Klei, Klei, Kleę, Kleą, Klei Czy można jednak narażać dziecko na za­czepki typu Klea się klei?

Damiana!? — Oczywiście, tak!

Imię Damiana jest żeńską formą imienia Damian, które pochodzi od łacińskiego Damianus, a to dotarło do nas z Włoch już w XIII wieku. Żeńskie imię Damiana ujęte jest m.in. w Księdze naszych imion Józefa Bubaka z r. 1993, a także w Słowniku imion wydanym przez Ossolineum w r. 1991.

54

**KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO**

Ma Pani rację, mówiąc córce, że panie i panny Damiany obchodzą swoje imieniny razem z panami Damianami. Mogą też razem z nimi wybierać mię­dzy 21 lutego (dawniej — 23 lutego) a 26 września (dawniej — 27 września). Regularnym zdrobnieniem Damiany jest raczej Dasia niż Dusia.

**Inka**? — Zdrobnienie

Przykro mi, że muszę Panią rozczarować: zgodnie z ustawą Prawo o aktach stanu cywilnego żaden kierownik urzędu stanu cywilnego w Polsce nie powinien wyrazić zgody ani na nadanie dziewczynce imienia Inka, ani na zmianę imienia Agnieszka na imię Inka. Jest to bowiem „imię w formie zdrobniałej”. Fakt, że używa Pani tego imienia w życiu prywatnym, a nawet w niektórych dziedzinach życia publicznego nie ma większego znaczenia. Jalu Kurek miał wpisane w dowodzie jak w metryce imię Franciszek, Jimmy Carter w paszporcie ma imię James, a Bill Clinton wg paszportu nazywa się William Jefferson Clinton.

**Jessica?** — Kłopotliwe

Odpowiadając na pismo Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie, w spra­wie nadania dziecku płci żeńskiej imienia Jessica, wyjaśniam, że się go uży­wa głównie w krajach anglojęzycznych; jest to żeńska forma biblijnego męskiego imienia Jesse (z hebrajskiego Isai). Imię Jesse czytamy w Polsce po polsku zgodnie z zasadami polskiej pisowni. Do takiej wymowy (zgodnej zresztą z łacińsko-rzymską) przyzwyczaiły Polaków słowa od kilkuset lat czytane w polskich kościołach. Jesse jest imieniem ojca króla Dawida. Wspominają o Jessem dwaj ewangeliści: św. Mateusz i św. Łukasz w rodo­wodach Jezusa. Według św. Mateusza „[...] Booz był ojcem Obeda, a matką była Ruth. Obed był ojcem Jessego, a Jesse ojcem króla Dawida”. Według św. Łukasza był Jezus „jak mniemano” potomkiem „Dawida, syna Jessego, syna Obeda”.

W języku angielskim imię Jesse wymawia się jak [dżesi], podobnie jak imię Jesus (czyli Jezus), które —jak wiadomo — po angielsku wymawia się jako [dżizes]. Skoro ani imienia Jezus, ani imienia Jesse nie wymawiamy dotychczas z angielska przez [dżi-], mamy prawo oczekiwać, że i pochodzące od imienia Jesse imię żeńskie będzie się wymawiać jako (jesika] z akcentem na przedostatniej sylabie, tzn. na i, a nie na początkowej, tzn. e, jak po angielsku. Trudno jednak propagować formę, której bodajże dziś nikt nie używa. Ponadto odpowiadając na Państwa pytanie, czuję się zobowiązany uchwałą Komisji Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN sprzed dwóch lat. A odpowiedni fragment tej ustawy brzmi tak: „Przy nadawaniu nowych imion, na które moda szybko przemija i które mogą nie wejść do zbioru polskich imion, zaleca się stosowanie obcej oryginalnej pisowni, np. [...] Jessica, a nie Džesika".

**KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO**

55

Do tego dodaję swój własny komentarz: Piszemy JESSICA i wymawiamy [jeśica]. Na początku [jes-] takie samo jak w Jesse, a na końcu [-ica], jak w południowosłowiańskim imieniu Marica czy w polskim wyrazie pospolitym kocica. A jeżeli ktoś będzie sobie Jessicę nazywał [dżesiką], to jego sprawa. Jeden z moich znajomych, snobizujący się na Anglika, ma na imię Edward, ale jest naprawdę szczęśliwy, kiedy się go — zgodnie z angielską wymową — nazywa [edłed].

Chiara? Kiara**? — Czemu nie** Klara?

Odpowiadając na pismo USC w Warszawie, Oddział Wola w sprawie nadania dziecku płci żeńskiej imion Chiara lub Kiara, wyjaśniam uprzejmie, że Chiara jest współczesną wyłącznie włoską formą łacińskiego imienia Clara o znaczeniu 'jasna, sławna’. Włosi Chiara wymawiają [kiara], dawni Rzymianie wymawiali Clara jako [klara] i w takiej postaci wymawianiowej przejęliśmy je już w XIII wieku. Imię to rozsławiła św. Klara z Asyżu, która pod wpływem św. Franciszka wyrzekła się życia w dostatku, ślubowała ubó­stwo, założyła Zgromadzenie Pań Ubogich, czyli późniejszy zakon klarysek. Sama z rąk św. Franciszka otrzymała habit zakonny w r. 1212. Tak więc włoska Chiara i z polska pisana Kiara odpowiadają polskiej (również pocho­dzenia łacińskiego) Klarze. Moim zdaniem na gruncie polskim Chiara i Kiara brzmią równie dziwacznie, jak brzmiałoby nazywanie sióstr klarysek „chiaryskami” czy „kiaryskami”.

Zdaję sobie jednak sprawę, że tę dziwaczność obu włoskich wersji imie­nia Klara rodzice dziewczynki traktują jako pożądaną oryginalność. W takim wypadku — w celu uniknięcia niezgodności z polską ortografią formy Chiara — opowiadam się za formą Kiara, jeśli rodzice chcą zapewnić jej wymowę w Polsce mniej więcej zgodną z wymową włoską. Jeśli się godzą na wymowę niezgodną z włoską, stosowniejszą byłaby forma Chiara. Rodzice powinni zostać poinformowani, że dla każdego Polaka z elementarnym wykształce­niem językoznawczym Chiara i Kiara to Klara. Powinni też wiedzieć, że po włosku chiara to 'białko w jajku’.

**Miłka**? — A może **Miła?**

Odpowiadając na pismo USC w Warszawie, Oddział Wola w sprawie nadania dziecku płci żeńskiej imienia Miłka, potwierdzam opinię przekazaną przed kilku dniami bezpośrednio ojcu dziewczynki: Choćbym bardzo chciał, nie mogę wbrew faktom twierdzić, że imię Miłka nie jest zdrobnieniem lub nie jest współcześnie przez większość Polaków jako zdrobnienie odczuwane. I nie na wiele się tu przyda argument, że w powieściach historycznych jakieś postaci imię to nosiły. Czwartą żonę Władysława Jagiełły tradycja histo­ryczno-literacka nazywa Sońką (bo tak ją pewnie potocznie nazywano), cho­ciaż na chrzcie nadano jej imię Zofia. Skoro jednak tak się Państwu podoba Miłka, a jednocześnie odrzucają Państwo Miłosławę, proponuję formę Miła.

56

**KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO**

Wprawdzie i tego imienia brak w słownikach, ale Miła z pewnością nie jest imieniem zdrobniałym i jednoznacznie wskazuje żeńską płeć dziecka.

**Natan**? — Tak

Odpowiadając na list rodziców chłopca, wyjaśniam uprzejmie, że imię Natan jest silnie zakorzenione w europejskiej tradycji judeochrześcijańskiej. Jest to imię hebrajskie o znaczeniu etymologicznym 'dany przez Boga’, a więc znaczeniowo przypomina takie imiona, jak greckie z pochodzenia Teo­dor i Dorota czy polskie Bogdan i Bożydar.

W Starym Testamencie (w Drugiej księdze Samuela i w Pierwszej księdze królewskiej) imię to nosił prorok, kapłan i doradca króla Dawida (por.: Gdy Dawid zamieszkał wreszcie w swym domu, a Jahwe poskromił wokoło wszy­stkich nieprzyjaciół, rzekł król do proroka Natana: Spójrz, ja mieszkam w pałacu cedrowym, a Arka Boża znajduje się w namiocie. Natan powiedział królowi: Uczyń to, co zamierzasz, gdyż Jahwe jest z tobą... itd.).

Imieniu Natan etymologicznie bliskie jest imię Natanael. W Nowym Test­amencie, w Ewangelii św. Jana nosi je jeden z pierwszych dwunastu aposto­łów (por. Jezus ujrzał jak Natanael zbliżał się do Niego i mówi o nim: Patrz, to prawdziwy Izraelita — bez podstępu Mówi do Niego Natanael: Skąd mnie znasz? itd.).

W literaturze światowej chyba najważniejszym Natanem jest tytułowy bohater osiemnastowiecznego dramatu G.E. Lessinga Natan mędrzec — rzecznik tolerancji religijnej.

Wziąwszy te fakty pod uwagę, wyrażam niniejszym opinię, że imię Natan, występujące bodaj we wszystkich językach europejskich (w nie­których, jak np. w łacinie i języku angielskim, w postaci Nathan), może być używane również w Polsce.

Nicole**? Chyba** Nikolina **albo** Nikola

Skoro proszą Państwo o umożliwienie nadania córce imienia Nicole „w oryginalnej pisowni”, to znaczy, że zdają sobie sprawę z tego, że imię Ni­cole zapisane jest niezgodnie z polską pisownią, w której litera c odpowiada głosce [c], rozpoczynającej m.in. wyrazy całus, cebula, cegła itd.

Co to jednak znaczy w tym wypadku „oryginalna pisownia”? Żeńska forma imienia Mikołaj występuje w różnych językach w różnych formach. Mamy Nicola, Nicole, Nichola, Nicoline, Nicolle, Nicoleta, Nielsine, Clasina itp., itd. Która z nich jest oryginalna? W swoim kraju — każda z nich. Utrwalonej w Polsce tradycji nie ma żadna z żeńskich form imienia Mikołaj. Słowniki podają formę Nikolina. Dodałbym formę Nikola.

Natomiast niesłusznie moim zdaniem urzędnik USC zaproponował Pań­stwu formę Nikol. Tej formy moim zdaniem nie powinno się nadawać dziecku, bo — wbrew ustawie — nie pozwala odróżnić płci dziecka: Nikol Kowal to dla przeciętnego Polaka raczej chłopiec niż dziewczynka.

**KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO**

57

**Noemi**? — W Polsce niezwykłe

Odpowiadając na list z 2 października br., informuję uprzejmie, że nie widzę formalnych przeszkód nadania dziecku płci żeńskiej imienia Noemi Imię to bowiem, choć rzadko w Polsce używane, znane jest w całej Europie i należy jako imię biblijne do tradycji judeochrześcijańskiej.

Noemi (po hebrajsku 'moja słodycz’) według staro testamentowej Księgi Rut była żoną Elimeleka z Betlejem i matką jego dwóch synów. W czasie wielkiego głodu Noemi opuściła rodzinne miasto i straciła męża i synów. Przeżyły wraz z nią jej dwie synowe Orpa i Ruta. Orpa odeszła, a druga syno­wa, tzn. Ruta pozostała wraz z Noemi. Kiedy wróciły do Betlejem, ludzie wo­łali: Więc to jest Noemi! A wtedy ona odpowiadała: Nie nazywajcie mnie Noe­mi [tzn. 'Moja Słodycz’], ale nazywajcie mnie Mara [po hebrajsku 'Moja Gorycz’], bo Wszechmogący napełnił mnie goryczą. Potem Noemi wyswatała Rutę za swego krewnego Boaza, a kiedy urodził im się syn Obed, Noemi go niańczyła. Wnukiem tego Obeda był król Dawid. Dzieje Noemi i Ruty ilustru­ją wielką miłość rodzinną.

Noemi jest pięknym imieniem, ale dziś w Polsce może razić pretensjo­nalnością i obcością. Może też z tej racji być źródłem nie tylko przyjemnych przeżyć.

**Radek?** — Zdrobnienie

Odpowiadając na pismo USC we Wrocławiu, wyrażam opinię, że przy­najmniej obecnie w Polsce imię męskie Radek jest tylko „zdrobniałą formą” imienia Radosław lub innego dwuczłonowego imienia o pierwszym członie Rado-, jak Radogost, Radomir, Radomyśl itp.

Współcześnie w Polsce imię Radek nie tylko jest zdrobnieniem któregoś z tych imion, ale też jako zdrobnienie większość Polaków je odczuwa. Nato­miast jako samodzielne imię można je spotkać w Czechach.

**Wilga?** — Przezwisko

Odpowiadając na pismo Urzędu Rejonowego w Warszawie w sprawie zmiany imienia p. Izabeli Z. na imię Wilga, informuję uprzejmie, że moja opinia nie może się kłócić z Zaleceniami dla urzędów stanu cywilnego dotyczącymi nadawania imion dzieciom osób obywatelstwa polskiego i na­rodowości polskiej ogłoszonymi przez Komisję Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN w r. 1996. W punkcie 1/2 tych Zaleceń czytamy:

— Nie powinno się nadawać imion:

1. pochodzących od wyrazów pospolitych, takich jak antena, bławatek, goździk, kąkol, sonata, sonatina itp.
2. pochodzących od nazw geograficznych, np. Dakota, Eurazja, Korea, Malta

Do jednej z tych dwóch kategorii należałoby też imię Wilga pochodzące bądź od wyrazu pospolitego wilga a więc od nazwy ptaka (Oriolus oriolus),

58

**KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO**

bądź od nazwy rzeki Wilga, bądź od tak samo brzmiącej nazwy wsi. Podobno p. Izabela Z. „imienia Wilga używała w szkole podstawowej, w liceum i trak­cie studiów, a także w pracy zawodowej”. Czy to znaczy, że świadectwa szkolne, indeks i dyplom ukończenia studiów oraz umowy o pracę ma wy­stawione na imię Wilga? Jeśli tak jest, byłby to rzeczywiście dla Urzędu Rejonowego (choć nie dla Rady Języka) ważki argument na rzecz zmiany imienia. Jeżeli jednak przez „używanie imienia” należy rozumieć to, że p. Iza­belę Z. nazywano Wilgą, albo też ona sama podpisywała się tak w listach do przyjaciół i znajomych, nie byłoby to istotnym argumentem ani dla Urzędu Rejonowego, ani dla Rady Języka. Co najmniej co czwarta kobieta bywa nazywana od dziecka po starość imieniem innym niż imiona w jej dowodzie osobistym. Znamy Żaby, Myszy, Apy, Niusie, Asie, Acie, Kocie i wiele innych. Imiona te jednak mimo częstości ich używania nie przekraczają granic sfery oficjalnej.

Także podpisanie książki imieniem Wilga nie jest poważnym argu­mentem za zmianą imienia. Autorzy często posługują się imionami, a nawet nazwiskami innymi niż imiona i nazwiska w ich dowodach osobistych.

**Wilk?** — Raczej nie

Odpowiadając na pismo USC w Dusznikach Zdroju w sprawie skojarzeń, jakie budzi imię Wilk, wyrażam następującą opinię:

Skojarzenia z ewentualnym męskim imieniem Wilk wynikają ze skoja­rzeń, które budzi wyraz pospolity wilk jako nazwa „drapieżnego ssaka z rodziny psów” i oczywiście sam wilk, czyli ów „ssak drapieżny”. Opinia, że imię to „budzi ujemne skojarzenia”, znajduje potwierdzenie w literaturze. Władysław Kopaliński w swoim Słowniku mitów i tradycji kultury pisze, że wilk „był symbolem nienasyconej żarłoczności i żądzy mordu, postrachem pasterzy i myśliwych; jego wycie, a bardziej jeszcze jego pojawienie się uważano za zły albo śmiertelny omen; ustawiczne wędrówki wilka łączyły go w wyobraźni ludowej z uciekinierami, banitami i porzuconymi dziećmi”.

Jako negatywny bohater występuje wilk od starożytności po współczes­ność w przysłowiach i bajkach. Wystarczy przypomnieć za Nową księgą przysłów i wyrażeń przysłowiowych (Warszawa 1972) tak znane przysłowia, jak Człowiek człowiekowi wilkiem, Mów wilkowi pacierz, a wilk woli kozią macierz, Nosił wilk razy kilka, poniosą i wilka, U wilka dowód na owcę, że zębami kołace, Wilk w owczej skórze itp. Chyba wszyscy Polacy (a nie tylko oni) pamiętają wilka z bajek o Czerwonym Kapturku, o trzech świnkach i o zającu. O ujemnych skojarzeniach związanych z wilkiem świadczą też wy­rażenia z przymiotnikiem wilczy: wilcze gardło (nienasycone, któremu wszy­stkiego za mało), wilcza jagoda (trująca), wilcze prawo (bezprawie), wilcza przyjaźń (na której nie można polegać), wilczy bilet (dokument zamykający wstęp do szkoły itp.).

Przeciw nadaniu dziecku imienia Wilk przemawia ponadto zalecenie Komisji Kultury Języka KJ PAN z r. 1996, wedle którego nie powinno się nadawać imion pochodzących od wyrazów pospolitych, takich jak antena,

**KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO**

59

bławatek, goździk, kąkol, sonata itp. Do tej kategorii należałoby również imię Wilk.

Jednakże, aby się ustrzec zarzutu jednostronności, wypada uwzględnić kontrargumenty:

Po pierwsze, wilk oprócz wszystkich przypisywanych mu przywar jest też symbolem przywiązania do wolności. W bajce Pies i wilk Adama Mickiewicza jeden bardzo mizerny wilk — skóra a kości, odrzuca możliwość objadania się za cenę obroży, mówiąc Lepszy w wolności kęsek ladajaki niźli w niewoli przysmaki Z większą życzliwością niż do wilka odnosimy się do wilczycy. Według legendy wilczyca wykarmiła założycieli Rzymu — Remusa i Romulusa, a w Księdze dżungli R. Kiplinga zastąpiła matkę małemu Mowgliemu.

Wprawdzie bajkami o żelaznym wilku nazywamy nieprawdopodobne opowieści, ale też według podania Giedymin założył Wilno tam, gdzie mu się przyśnił żelazny wilk. Czytamy w Panu Tadeuszu, jak to Giedymin Leżał, słuchając pieśni mądrego Lizdejki,

A Wiliji widokiem i szumem Wilejki Ukołysany, marzył o wilku żelaznym;

I zbudzony, za bogów rozkazem wyraźnym Zbudował miasto Wilno, które w lasach siedzi Jak wilk pośród żubrów, dzików i niedźwiedzi

Imię Wilk kojarzy się z wyrazem pospolitym wilk, ale można też potrak­tować je jako spolszczoną postać imienia Wolf (tzn. 'wilk’), które w Niem­czech występuje też w postaci Wolff i Wulf. Imię to ma swoje odpowiedniki w wielu językach europejskich (por. Słownik imion, Wrocław 1991).

Biorąc pod uwagę wszystkie argumenty i kontrargumenty, wyrażam przekonanie, że oboje rodzice dziecka powinni być przez Urząd Stanu Cy­wilnego pouczeni o ujemnych skojarzeniach z imieniem Wilk, które kiedyś mogą narazić ich dziecko na przykrości. Jeżeli jednak nadal będą oboje zgodnie trwać w zamiarze nadania synowi imion Jarogniew Wilk, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego może ich oświadczenie w tej sprawie przyjąć.

**Zakład Badania Ssaków** — nazwa bezpretensjonalna

Odpowiadając na list z Zakładu Badania Ssaków PAN, wyrażam opinię, że nazwie tej placówki nic nie można zarzucić od strony poprawności języko­wej. Wyraz badanie w liczbie pojedynczej występuje też w nazwach innych placówek, jak np. Instytutu Badania Prawa Sądowego, Instytutu Badania Opinii Społecznej, Centralnego Ośrodka Badania Odmian Roślin Uprawnych, Zakładu Badania Środowiska itd. Rzeczywiście jednak wielokrotnie częściej wyraz badanie w nazwach placówek i komórek naukowych występuje w licz­bie mnogiej. Nazwy z rzeczownikiem badanie w liczbie pojedynczej brzmią bardziej bezpretensjonalnie, a więc mniej dostojnie.

Wyłącznie liczba mnoga występuje, w nazwach, w których przedmiot badań określa przymiotnik utworzony od nazwy dyscypliny (np. Instytut Badań Literackich, Instytut Badań Pedagogicznych itp.). Gdyby mieli Pań­stwo ochotę na nazwę bardziej dostojną i wyraźniej wskazującą na naukowy

60

**KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO**

charakter placówki, można by skorzystać np. z nazw Zakład Badań Teriologicznych lub Zakład Badań Mammologicznych albo krótszy: Zakład Terio­logii lub Zakład Mammologii Wcale jednak do tych nazw nie zachęcam. Naz­wa instytucji jest nazwą własną i dla zachowania poczucia ciągłości powinna podlegać zmianom możliwie najrzadziej. Naukowy charakter Państwa Zakła­du sygnalizuje informacja, że jest to placówka PAN-u.

Nazwa nauki o bólu? Może **algezjologia?**

Z Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Badania Bólu otrzymaliśmy list z prośbą o opinię w sprawie polskiej nazwy „nauki zajmującej się bada­niem i leczeniem bólu”. Z listu dowiadujemy się, że część lekarzy i badaczy nazywa tę naukę algologią, część, chcąc uniknąć dwuznaczności algologii (bo taką samą formę ma nazwa nauki o algach), nazywa ją dolorologią. Z tych samych powodów pojawiła się nowa propozycja nazwania jej algiologią.

Każda z tych trzech nazw budzi w nas zastrzeżenia, stosunkowo naj­mniejsze algologia. Skoro bowiem —jak świadczy angielski słownik Webste­ra — Anglicy, Amerykanie i inni użytkownicy języka angielskiego tolerują dwuznaczność nazwy algology, moglibyśmy i my nazywać algologią zarówno naukę o algach, jak i naukę o bólu. Przyznajemy jednak, że może to być my­lące w dobie posługiwania się słowami kluczowymi w automatycznych syste­mach wyszukiwawczych. Przeciw nazwie dolorologią przemawia znów to, że jest łacińsko-grecką hybrydą. Z kolei zmiękczenie w algiologii, motywowane przez zwolenników tej formy członem -algia w nazwach różnych rodzajów bólu, jak neuralgia, mialgia itp., jest tak samo nieuzasadnione, jak byłoby zmiękczenie w członie pato- (z greckiego pathos 'cierpienie’) nazwy patologia, dające jakąś „patiologię”, skoro mamy dyskopatię, meteoropatię itp.

Nazwa algologia składa się z dwóch członów: algo- i -logia. Człon -logia (z greckiego logos) odpowiada w tym wypadku polskiemu '-znawstwo\* (por. bibliologia = księgoznawstwo), człon algo- pochodzi z greckiego algos 'ból’. Możemy się cieszyć, że język grecki ma inny wyraz oznaczający ból, wyraz zresztą z tej samej rodziny, mianowicie algesis, od którego pochodzi polska forma algezja. Uwzględniają m.in. nowe wydanie Słownika wyrazów obcych PWN z r. 1995, w którym na str. 31 sąsiaduje z wyrazem algezymetr, od­powiadającym wg słownika Webstera angielskiemu algometer a oznaczają­cym 'przyrząd do mierzenia siły bodźca wywołującego wrażenie bólu’.

Od tych konstatacji prowadzi prosta droga do wniosku: jeżeli odrzucimy z powodu dwuznaczności nazwę algologia, za najstosowniejszą nazwę nauki zajmującej się badaniem i leczeniem bólu trzeba uznać wyraz algezjologia. W formie algesiology warto ją zaproponować użytkownikom języka angiel­skiego. Ci jednak próbują ratować się przed dwuznacznością algologii, nazy­wając 'naukę o algach’ — phycology (od greckiego phýcos 'wodorost’).

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednolicenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym" oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie Ich w maszynopisach.

* Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizo­wanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie, około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
* Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
* Tablice 1 wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
* W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty —jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
* Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty 1 zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
* Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
* Znaczenie, wyrazów omawianych podajemy w łapkach ' ’
* Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówl%.
* Prace należy dostarczyć w dwóch egzemplarzach maszynopisu: autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

Cena zł 2,00

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne\*. Cena prenumeraty krajowej na I kwartał 1999 r. wynosi 7,50 zł (trzy zeszyty). Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest powiększona o rzeczywisty koszt przesyłki i może być uregulowana w złotówkach, jeżeli prenumeratę zleca osoba mieszkająca w Polsce lub w dewizach, jeżeli prenumeratę zleca osoba zamieszkała za granicą.

Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

* na teren kraju
* jednostki kolportażowe „Ruch” S.A., właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób,
* „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67, zapewniając do­stawę pod wskazany adres w uzgodniony sposób, w ramach opłaconej prenumeraty;
* na zagranicę
* „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: PBK S.A, XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą, w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w całości pokrywa zleceniodawca.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę

do 5 XII — na I kwartał i I półrocze roku następnego, do 5 III — na II kwartał, do 5 VI — na III kwartał i II półrocze, do 5 IX — na IV kwartał.

Bieżące i wcześniejsze numery można nabyć, a także zamówić (przesyłka za zalicze­niem pocztowym) w:

* Księgarnia Naukowa ORPAN-BIS, ul. Twarda 51/55, 00-818 Warszawa,
* Ruch S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa,
* Ars Polona, Dział Prasy, ul. Krakowskie Przedmieście 7, 00-950 Warszawa.

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the

Foreign Trade Enterprise  
ARS POLONA

00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland Our bankers:

BANK HANDLOWY S.A. Oddział Warszawa 20; 1061-710-15107-787

W trzecim kwartale tylko jeden numer

Por. Jęz. 10 (559) s. 1 - 60 Warszawa 1998

,4